



NR 6 (694)



ROK XXX 10. 04. 2020 r. egzemplarz bezpłatny ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

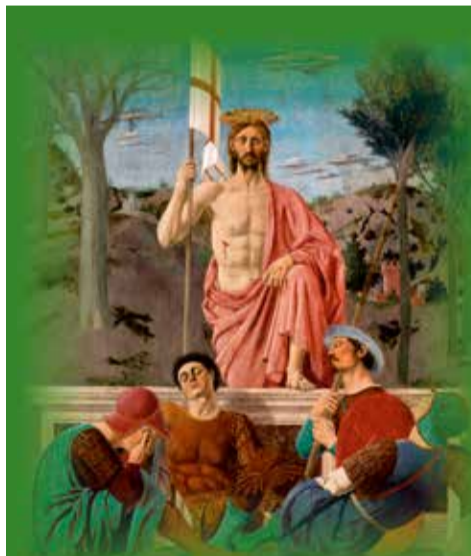


Czytelnikom Gazety Bieszczadzkiej

*Już wyległa śnieżycą! Przemówiły potoki,
Buczyna w róż się stroi, pąkami wierzba strzela.
Coraz więcej błękitu z wesołym obłokiem,
Kaczeńce pełne złota. Złota Palmowa Niedziela!
Już Świąt tylko patrzeć! Nadlecą przywiane
Młodym wiatrem z sakwami pełnymi szafranu.*

*RADUJCIE SIĘ! ALLELUJA! Dzwon powtórzy za dzwonem,
Wibrujący ton spizu obudzi nas o świcie.
Osaczeni zarazą, spętani jej kokonem,
Przeżyjemy Święta w przymusowym niebycie.
Choć nas nie pokrzedzą zielonym powiewem wiosny,
Niech sił dodają i wiary,
By ręce nie opadały... A skrzydła u ramion – wciąż rosną!*

*Jerzy „Baryła” Nowakowski
Wielkanoc 2020 r. w pandemii*



Fragment XV-wiecznego fresku
Zmartwychwstanie (obraz Piera della Francesca)

**Do życzeń
dla Czytelników
i Sympatyków
Gazety Bieszczadzkiej
dołącza się**

Redakcja

Podliczają straty, ale nie popadają w beznadzieję

Czy biznesmeni jeszcze się odkują?



Tak każdego lata wyglądały plaże nad Zalewem Solińskim. Równie tłoczno było w górach. Jak będzie w tym roku – nikt nie może przewidzieć!
Fot. Krzysztof Potaczała

- Jeśli nic się nie zmieni, stracę w nadchodzącym sezonie turystycznym ponad sześćdziesiąt tysięcy złotych – nie ukrywa właściciel średniego pensjonatu w Ustrzykach Dolnych. – Mam oszczędności, przeżyję, ale co zrobią ci, którzy wzięli kredyty na agroturystykę i podobną działalność?

Mieli spłacać pożyczki właśnie z przychodów od turystyki, tymczasem wiele wskazuje, że w tym roku będzie to wątpliwe lub niemożliwe. Z kolei prosperujący od lat właściciele barów, restauracji i bazy noclegowej zostaną zmuszeni poważnie ograniczyć działalność, a nawet zmniejszyć zatrudnienie.

Możliwe redukcje

- Nikt nie wie, jak długo potrwa pandemia, ale jeśli najpóźniej początkiem maja firma nie zacznie działać, nie nadrobię strat – mówi właściciel baru w Ustrzykach Dolnych. – Zatrudniam kilka osób, nie chciałbym nikogo zwolnić, ale być może będę do tego zmuszony. Po prostu nie wystarczy mi na bieżące utrzymanie i opłacenie świadczeń. Z drugiej strony, jeżeli zaraza szybko przeminie, to może sezon turystyczny w Bieszczadach nie będzie zły i wyjdę jakoś na swoje.

Ostatnie lata pokazywały, że ludzie chętnie wypoczywali w naszym regionie. Wiesław Stebnicki prowadzi hotelik i restaurację. Policzył, że jeśli przestój potrwa dwa miesiące, jego straty sięgną 50 tys. zł. I nie wie, czy zdoła je odrobić. – Obecnie działam na ćwierć gwizdka – opowiada. – Hotelik zamknięty, restauracja też. Funkcjonuje kuchnia, w której gotujemy obiady dla około dwudziestu osób na wynos.

ciąg dalszy na s. 2

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe
DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA**

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Dorota Łukaszyk odchodzi ze szpitala?

Dorota Łukaszyk, dyrektor SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych, ma odejść z zajmowanego stanowiska. - Nie spodziewałam się takiej decyzji, jest dla mnie zaskoczeniem. O przyczyny należy pytać pana starostę bieszczadzkiego – mówi.

- Na razie nie dostałam wypowiedzenia, rozmawiamy ze starostą na ten temat i ustalamy wspólne stanowisko – dodaje.

Prawdopodobne odwołanie dyrektora ustrzyckiej lecznicy zbiegło się z decyzją Jarosława Gowina o złożeniu dymisji z funkcji wicepremiera. Dorota Łukaszyk szefuje Porozumieniu w Bieszczadach i jest blisko byłego premiera. Jakiś czas temu Jarosław Gowin wręczył jej nawet nominację na pełnomocnika Prezesa Rady Ministrów ds. budowy Centralnego Ośrodka Sportu w Ustrzykach Dolnych. Wygląda na to, że rozluźnienie stosunków pomiędzy koalicjantami z PiS i Porozumienia już zaczyna odbijać się na współpracy w regionach.

Dorota Łukaszyk nie chce komentować tego, czy jej prawdopodobne odwołanie ma podtekst polityczny. Nie zaprzecza jednak, że najpewniej odejdzie ze stanowiska.

- Mam nadzieję, że moja dotychczasowa praca na rzecz szpitala będzie kontynuowana przez moich następców. Ja ze swojej strony dołożę



Dorota Łukaszyk (przy mikrofonie) podczas jednej z sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego Fot. Paulina Bajda

wszelkich starań i zawsze pomogę – zaznacza.

O konflikcie pomiędzy dyrekcją a Zarządem Powiatu Bieszczadzkiego nieoficjalnie mówiło się od kilku miesięcy. Powodem miało być m.in. to, że dyrektor zmieniła zdanie na temat likwidacji oddziału położniczo-ginekologiczno-noworodkowego. Oficjalnie jednak starosta nie wypowiadał się źle o pracy dyrekcji.

- Sprawa dotycząca szefowej SP ZOZ nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek polityką – podkreśla starosta

Marek Andruch. – Więcej informacji udzielię po Wielkanocy.

Dorota Łukaszyk była dyrektorem Szpitala Powiatowego w Ustrzykach Dolnych od grudnia 2017 r. Na tym stanowisku zastąpiła Ewę Sudoł. Jest współwłaścicielką Telewizji Kablowej Bieszczady oraz firmy Transmitem. Obecnie jest radną Sejmiku Województwa Podkarpackiego i szefową Komisji Zdrowia. Kandydowała też w wyborach do Sejmu RP.

paba

Czy biznesmeni jeszcze się odkują?

ciąg dalszy ze s. 1

Przygotowujemy też rogaliki i pierogi dla sklepów. To jednak niewielka działalność w porównaniu z tą, którą dotąd prowadziłem. Nie wykluczam, że będę musiał zwolnić jedną osobę, a przynajmniej wystać ją na urlop bezpłatny. Ale nie tracę zupełnie nadziei. Liczę, że podczas wakacji turyści jednak przyjadą do Ustrzyk, zwłaszcza ci młodzi. Lipiec i sierpień mogą okazać się pozytywne.

Już teraz niektórzy analitycy twierdzą, że strat w branży turystyczno-gastronomicznej nie da się zniwelować w kilka miesięcy. Nawet przy hipotetycznym założeniu, że sezon turystyczny w rejonach typowo wypoczynkowych będzie – podobnie jak w ubiegłych dwóch latach – udany. Według epidemiologów koronawirus nagle całkiem nie zniknie; z tego powodu ludzie zapewne ograniczą wyjazdy, nawet te bliskie, w obrębie kraju. Dla bieszczadzkich hotelarzy, właścicieli gospodarstw agroturystycznych, wypożyczalni sprzętu wodnego i wszystkich działających w branży żywnościowej – to możliwa katastrofa.

Oczekiwania od rządu

- Możliwe że wirus odpuści, jednak wątpię, by tegoroczne lato obfitowało w turystów – spekuluje szef niewielkiej firmy z Ustrzyk. – Jeśli już, to prędzej odkują się biznesmeni w Solinie czy Polańczyku, bądź też prowadzący swe interesy w Wetlinie i Ustrzykach Górnych, skąd prowadzą szlaki piesze w pasmo połonin Ci

z Ustrzyk Dolnych czy Leska będą potrzebować znacznie więcej czasu.

Nasz rozmówca zatrudnia cztery osoby. Zapowiada, że postara się utrzymać załogę w komplecie, ale nie może dać gwarancji. – Niewykluczone, że będę zmuszony zredukować obsadę bądź też rozwiązać umowy o pracę w dotychczasowej formie i podpisać na innych zasadach, mniej korzystnych. Co to oznacza? Że najpewniej obniżą wynagrodzenie.

Bożena Bałkota, właścicielka karczmy i muzeum: - Marzec zawsze był słabszy turystycznie, a mimo to do pierwszej dekady wciąż mieliśmy gości. Na tej podstawie mogę stwier-

dzić, że byłoby nadal, podobnie zresztą jak w kwietniu. Wierzę, że kiedy zacznie się prawdziwy sezon, może już w majowy weekend, zaczniemy funkcjonować pełną parą. Strat nie odrobimy, ale najważniejsze, aby znowu zacząć pracować. Zatrudniam dziewięć osób, nie planuję zwolnienia ani jednej, bo stanowimy zgrany zespół, ale mam świadomość, że nie będzie to łatwe. Teraz najważniejszą kwestią jest, aby rząd jasno przekazał wszystkim prowadzącym działalność gospodarczą, na co mogą liczyć w związku z pandemią; na jakie ewentualne ulgi, rozwiązania, które pomogą nam przetrwać.

pot

Program dla przedsiębiorców

Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych: - Mamy przygotowany program dla przedsiębiorców, który został opublikowany w internecie i podany konsultacjom do 4 kwietnia. Mieszkańcy zgłaszali swoje uwagi, które w tej chwili są opracowywane przez mnie i urzędników. Przygotowujemy dokumenty, ponieważ do tego będzie potrzebna uchwała Rady Miejskiej. Po przyjęciu tej uchwały zostanie ona opublikowana i będzie realne wsparcie dla przedsiębiorców, wśród których jest m.in. obniżenie lub umorzenie czynszów, przesunięcie płatności za użytkowanie wieczyste. Trzeba jednak pamiętać, że każda pomoc przedsiębiorcom oznacza mniejsze dochody dla gminy, które pozwalają nam funkcjonować. Wiemy, że to będzie trudny rok. Dziś wpłynęły udziały gminy we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych i prawnych, są znów niższe niż planowane. Mieliśmy mieć ciężko w tym roku, a okazuje się, że będzie jeszcze ciężiej. Starty będziemy pewnie liczyć w drugiej połowie roku, w ostatnim kwartale, ale trzeba powiedzieć, że będą dużo mniejsze wpływy podatkowe, a za tym idzie niewykonanie budżetu po stronie dochodowej. Jeżeli nie będzie wykonany budżet po stronie dochodowej, to nie będzie również wykonany po stronie podatkowej. Trzeba szukać ograniczenia w wydatkach

W polskich domach pomocy społecznej trwa dramat pensjonariuszy zarażonych koronawirusem, a pielęgniarki i pozostała obsługa są na skraju wyczerpania fizycznego. Podobna sytuacja nie dotknęła na szczęście DPS-u w Moczarach koło Ustrzyk, ale to nie oznacza pewności co do przyszłych dni.

Pensjonariusze pod kontrolą

W Moczarach przebywa obecnie 145 pensjonariuszy. Mieszkają w salach jedno- i kilkuosobowych. Wspólnie jedzą posiłki w stołówce, zażywają powietrza przed pawilonami, nie mogą natomiast wychodzić poza bramę. – Pilnujemy tego bardzo mocno – podkreśla Stanisław Leszega, dyrektor DPS-u. – Jeszcze się nie zdarzyło, by ktoś próbował opuścić teren.

Jak dotąd u żadnego z podopiecznych nie zauważono objawów koronawirusa, choć wielu z nich to osoby starsze, często z różnymi chorobami wieku późnego. Przebywają pod opieką wykwalifikowanego personelu. Odkąd Sanepid wydał decyzję o zamknięciu placówki dla osób z zewnątrz, wstęp do niej mają tylko pracownicy i dostawcy towarów. Ci ostatni nie kontaktują się z pensjonariuszami.

- Dla zachowania bezpieczeństwa nikt z obsługi nie może pracować poza naszym DPS-em – tłumaczy dyrektor Leszega. – W Polsce takie sytuacje miały miejsce, dotyczyły lekarzy, pielęgniarek i salowych, i źle się to skończyło. Wirus został rozniesiony, a ludzie zakażeni.

Dom Pomocy Społecznej w Moczarach jest wyposażony w środki czystości i higieniczne, w rękawiczki czy maseczki, ale jak na razie nie ma ani jednego kombinezonu, okularów i przyłbicy. Gdyby ktoś zachorował i na miejscu w jednoosobowej sali wymagał izolacji, obsługa musiałaby taką osobę przenieść po uprzednim włożeniu profesjonalnych uniformów. – Mam nadzieję, że wkrótce otrzymamy wymagany sprzęt – mówi Stanisław Leszega. – Mimo że stosujemy dużą dyscyplinę prozdrowotną, nigdy nie możemy mieć pewności, czy wirus nie przedostanie się w obręb naszej placówki.

pot

Wirus

Święta, czy to zimą, czy wiosną, zawsze były wyraźną cezurą. – Przed świętami czy po świętach? – Najlepiej po, bo teraz nikt w całym urzędzie nie ma do niczego głowy, a potem sprawę spokojnie się załatwi. Schemat działania każdej instytucji, jak świat światem, był niezmienny. Często w dialogu petenta z urzędnikiem należało przebrnąć przez gąszcz pytań pomocniczych – a czy to pilne, czy niezbędne właśnie teraz, czy konieczne do załatwienia na już, na tę przedświąteczną chwilę? Skąd ta niecierpliwość? Czy naprawdę nie można po świętach?

Dziś znów – choć zapewne po raz pierwszy z ust państwowych dostojników – słyszymy: po świętach się okaże. Po świętach się okaże, co z maturami i egzaminami ósmoklasistów, co z rokiem szkolnym i akademickim, co z gospodarką i co z wyborami prezydenckimi. I co dalej, co potem i co z wszystkim innym. Poświęteczny czas ma ukazać nam naszą zbiorową przyszłość, w której zawarty jest przecież nasz indywidualny los. I los naszych najbliższych, którzy są nasi, konkretni i nie stanowią anonimowej masy narodu czy, jak kto woli, społeczeństwa.

Na ekranie telewizora gadające głowy na tle charakterystycznej architektury gmachów na Wiejskiej, w Alejach Ujazdowskich i na Krakowskim Przedmieściu bądź domowych bibliotecznych regałach z głębokim przekonaniem perorują o dniach przyszłych. O świecie, do którego wrócimy i jednocześnie – jakby nie widząc sprzeczności – o świecie, którego nie znamy. Ani my nie znamy, ani oni nie znają, ani nikt nie zna.

Od tego nowego świata, od nowego – poepidemicznego – porządku nikt się nie wymiga. Ćwierć wieku temu Bieszczady powoli i z oporami żegnały się z PGR-ami, z rolnictwem, hodowlą. Nadzieje na lokalny



Po co w trawie piszczy

dobrobyt lokowano w turystyce, rekreacji, wypoczynku i pełnej gamie usług tej materii towarzyszących. Cały ten kompleks oparty na górach, lasach i wielkiej bieszczadzkiej wodzie, skwarnym lecie, śnieżnej zimie i kolorowej jesieni znakomicie funkcjonował. Rosły jeden po drugim kolejne hotele, sanatoria, eleganckie pensjonaty; skromne gospodarstwa agroturystyczne wstydlawie nikły w ich cieniu. Koncepcja sprawdziła się. Aż raptem, niespodzianie runęła. Czy katastrofalny będzie cały rok, czy tylko przednówek sezonu, okaże się już niedługo. Po świętach. Dotąd strach budziły wilki i niedźwiedzie, wściekle lisy, żmije, kleszcze i barszcz Sosnowskiego. Teraz naprawdę groźny okazał się mały, malutki, malusienki koronawirus.

Długo czas siedzieliśmy w Bieszczadach jak mysz pod miotłą. Siedzieliśmy i czekaliśmy, kiedy i do nas zawita, czy też prościej mówiąc - w nas trafi. Jako zbiorowość zostaliśmy wreszcie trafieni; indywidualnie jeszcze każdy ma swoją osobną nadzieję. Wcześniej się do kogoś z nas zaraza przypęta czy wcześniej wygaśnie? Ileż to lat minęło od niepokoju niewspółmiernej przeciw natury, jakże dziś blahych, ale opartych o ten sam mechanizm rachuby: belfer zdąży wywołać do tablicy czy też dzwonek lekcję zakończy? To się podobno okaże po świętach. Zatem czekajmy. Wesołych Świąt.

JAKUB DEMEL

Z samolotu przymusowo prosto w Bieszczady

Poddani izolacji w Solinie

Stu pasażerów, których z powodu koronawirusa ewakuowano ostatnim lotem z Włoch do Polski, znalazło się na przymusowej kwarantannie w ośrodku Rewita w Solinie.



Ośrodek Rewita jest niedostępny dla innych gości, o czym informuje tablica przed szlabanem na bramie wjazdowej
Fot Adam Leń

- W żaden sposób nie zostanie naruszone bezpieczeństwo zdrowotne mieszkańców Podkarpacia. Ośrodek jest wyizolowany, nikt nie jest narażony na kontakt z przebywającymi tam osobami – zapewnia Małgorzata Waksmundzka-Szarek, rzecznik prasowy wojewody.

Wyraz solidarności

Samolot z setką Polaków z Mediolanu i Rzymu wylądował na lotnisku w podrzeszowskiej Jasionce 7 kwietnia. Stamtąd pasażerów przewieziono autokarami w asyście policji oraz służb medycznych do Ośrodka Rewita w Solinie.

- To pierwsze i jedyne połączenie lotnicze, które umożliwiło powrót Polaków z Włoch, gdzie wciąż przebywają nasi obywatele – informuje Małgorzata Waksmundzka-Szarek. - To spełnienie wymogu związanego z wprowadzeniem stanu epidemii w Polsce oraz wyraz solidarności z naszymi rodakami i ich bliskimi.

Rzecznik wojewody zapewnia, że na pokład samolotu weszły wyłącznie osoby, które nie wykazywały symptomów zakażenia i zostały przebadane według wytycznych Głównego Inspektoratu Sanitarnego. - Po przylocie zostali umieszczeni w odosobnio-

nym ośrodku, w którym odbędą kwarantannę pod opieką lekarzy zgodnie z wymogami bezpieczeństwa wprowadzonymi w związku ze stanem epidemii. Ich pobyt nie zagraża nikomu z zewnątrz.

Za i przeciw

Takie zapewnienia nie uspokajają mieszkańców regionu, którzy obawiają się, że z powodu jakichkolwiek zaniedbań może dojść do rozprzestrzenienia się koronawirusa w Bieszczadach. Wielu z nich zastanawia się, dlaczego pasażerowie samolotu zostali przewiezieni 130 km dalej, a nie zakwaterowani bliżej Rzeszowa. Zwracają też uwagę na to, w jakim stanie jest bieszczadzka służba zdrowia i przekonują, że bezpiecznie byłoby ich umieścić bliżej szpitala zakaźnego w Łańcucie. „Czy też w Rzeszowie brakuje ośrodków, gdzie może odbyć się kwarantanna? Bliżej Łańcucia jeżeli ktoś będzie miał objawy? Dlaczego narażają nasz region? Nasze rodziny de facto? Dlaczego kierują ludzi w Bieszczady, które oddalone są od Rzeszowa o dobre 3 godziny drogi?” - komentują.

Ale zdarzają się również głosy, które przekonują, że powinniśmy być bardziej tolerancyjni i sobie pomagać. „... to tylko kwarantanna, przecież oni będą zamknięci i odizolowani od ludzi. Wirus roznosi się drogą kropelkową, więc bez paniki, trzeba ludziom pomagać. W końcu wszyscy jesteśmy Polakami.”

Bez Wi-Fi i telewizji

Ośrodek Rewita znajduje się na cyplu, około 9 km od zapory solińskiej. Powstał jeszcze w latach 70. jako Wojskowy Zespół Wypoczynkowy „Jawor”, a obecnie funkcjonuje w ramach Agencji Mienia Wojskowego. Na jego terenie znajdują się 4 budynki hotelowe: „Sosna”, „Jodła”, „Modrzew” i „Jawornik”. Na kwarantannę został przeznaczony budynek „Modrzew”, wyposażony w dwa oddzielne wejścia na każde piętro. Na trzech piętrach znajdują się 62 pokoje 3-osobowe oraz 6 pokoi 2-osobowych - wszystkie z łazienką i balkonem.

Przebywający na kwarantannie mają zapewnione 3 posiłki dziennie, które są podawane w pojemnikach jednorazowego użytku. Obsługa ośrodka może im zrobić dodatkowe zakupy spożywcze. W każdym pokoju jest czajnik elektryczny, kawa, herbata, cukier. Nie ma natomiast tak oczekiwanego dostępu do telewizji ani do Wi-Fi. Warunki pobytu są określone przez GIS i Wojewódzki Inspektorat Sanitarny.

Oprac. paba



W zajeździe Bieszczadzka Ostoja przebywają osoby, które powróciły z zagranicy i odbywają w nim kwarantannę
Fot. Adam Leń

Ostoja dla kwarantanny

Zajazd Bieszczadzka Ostoja w Hoszowie od drugiej połowy marca pełni funkcję ośrodka kwarantanny dla osób przybywających z zagranicy i nie mających możliwości odbycia 14-dniowej izolacji w warunkach domowych. Wynika to z przepisów obowiązujących w Polsce od 15 marca.

Pobyt w ośrodku kosztuje 100 zł dziennie (nocleg ze śniadaniem i obiademokolacją i jest pokrywany przez przebywających w ośrodku. W pierwszych dwunastu dniach funkcjonowania ośrodka zamieszkało w nim 7 osób, wszystkie - przybyłe do Polski z zagranicy. Pierwsza osoba, która zamieszkała w ośrodku, to mężczyzna, który przyjechał z USA. W ośrodku przebywa od 28 marca. Podobnie jak pozostali - zajmuje pokój jednoosobowy. Osoby te poddane są działaniom profilaktycznym. Nie są chore, jednak z uwagi na sytuację muszą przestrzegać wszelkich zaleceń określonych przez Państwową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną. Osoba objęta kwarantanną ma całkowity zakaz opuszczania domu lub wyznaczonego ośrodka przez dwa tygodnie od powrotu z zagranicy. Niezależnie od tego, czy pojawiają się u niej objawy, czy też nie. Opieką i obsługą przebywających na kwarantannie osób zajmuje się

personel pracowników zajazdu.

- Wszystkie te osoby wyraziły chęć pracy i dobrowolnie podjęły się tych obowiązków. Zgodnie z regulaminem, z którym musiał się zapoznać każdy z przybyłych, nie wolno im opuszczać zajmowanego pokoju. Do swojej dyspozycji mają telewizor, każdy z pokoi posiada niezależną łazienkę oraz dostęp do Wi-Fi. Nie mogą się nawzajem odwiedzać ani przyjmować gości z zewnątrz. - mówi zastępca menagera Paweł Sęk. Posiłki dostarczane są pod drzwi pokoju, w jednorazowych pojemnikach i z jednorazowymi sztućcami, które po zużyciu są wyrzucane do specjalnie do tego celu przygotowanych worków. Mimo zakazu odwiedzin istnieje możliwość zostawienia zakupów dla osób przebywających na kwarantannie w recepcji. Produkty są przekazywane po uprzednim odkażeniu.

Obsługa stosuje wszelkie dostępne środki zabezpieczenia się przed wirusem. Pracownicy używają rękawiczek, maseczek. Kilka razy na godzinę dezynfekowane są klamki, poręcze oraz inne miejsca w budynku szczególnie narażone na zainfekowanie.

Przebywający w ośrodku na kwarantannie podlegają kontroli przestrzegania warunków izolacji prowadzonej przez policję, podobnie jak inne osoby pozostające w kwarantannie w warunkach domowych. Raz dziennie, a czasami i dwa, funkcjonariusze policji sprawdzają, czy osoby te przebywają w swoich miejscach izolacji.

Zgodnie z procedurą, jeśli u kogoś wystąpiło podejrzenie, że jest zainfekowany, przypadek taki będzie natychmiast zgłoszony do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, która podejmie stosowne kroki.

- Zaraz po tym jak się dowiedziałem, że Bieszczadzka Ostoja ma przyjmować na kwarantannę przybywających z zagranicy, rozesłałem do członków Rady Sołeckiej tę informację z prośbą o wyrażenie opinii w tej sprawie. Nie otrzymałem ani jednego głosu sprzeciwu. Wydaje się, że ta forma kwarantanny jest znacznie bardziej bezpieczna niż domowa i o wiele łatwiej jest spełnić rygor izolacji - twierdzi Marek Dziwisz, mieszkaniec, sołtys a zarazem radny Rady Miejskiej z Hoszowa.

ADAM LEŃ

**Panu Waldemarowi Wójcikowi
i jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i żalu z powodu śmierci

TEŚCIOWEJ

składają

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego,

Rada Powiatu Bieszczadzkiego

oraz pracownicy Starostwa Powiatowego

w Ustrzykach Dolnych

**Panu Ryszardowi Urbanowi
i jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu
śmierci

TEŚCIOWEJ

składają

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego

oraz Rada Powiatu Bieszczadzkiego

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
i żalu z powodu śmierci

MARIANA KISZCZAKA

Radnego Rady Powiatu Bieszczadzkiego

kadencji 2002-2006

składają

Rada Powiatu Bieszczadzkiego

oraz Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego

Ze smutkiem pożegnaliśmy

śp. MARIANA KISZCZAKA

wieloletniego nauczyciela, wychowawcę,
dyrektora Szkoły Podstawowej w Ropience,

cenionego pedagoga i społecznika

Rodzinie Zmarłego składamy

najszczerze wyrazy współczucia.

Spółeczność SP w Ropience

Epidemia zmieniła codzienność jednostek i społeczeństw

Życie stanęło na głowie

Kilka tygodni temu nikt nie przypuszczał, że nasze życie zostanie wywrócone do góry nogami. Wybuch pandemii koronawirusa ograniczył nie tylko prawa obywatelskie, ale i nałożył na nas nowe obowiązki. Wprowadzono zakaz zgromadzeń, a z domu wyjść można tylko do pracy lub w wyjątkowej sytuacji.

Epidemia koronawirusa SARS-CoV-2 do Polski dotarła w lutym. W marcu WHO ogłosiła już stan pandemii, który spowodował ogromne zmiany w codziennym życiu. Zamknięte zostały kina, domy kultury i baseny. Wprowadzono zakaz wejścia do lasów, parków i na place zabaw. Młodzi ludzie nie mogą wychodzić z domu bez opieki osoby pełnoletniej, wprowadzono też zakaz zgromadzeń. Rząd wydał również rekomendacje, aby na święta wielkanocne pozostać w domach i w tym roku zrezygnować z odwiedzania rodziny. Wstrzymane są odwiedziny w szpitalach, a z lekarzami rodzinnymi w pierwszej kolejności powinniśmy się kontaktować telefonicznie. Dezynfekowane są ulice, place i przystanki autobusowe.

Więcej ograniczeń

W czwartek 9 kwietnia premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że ograniczenia w poruszaniu się w przestrzeni publicznej zostają przedłużone. Od czwartku 16 kwietnia wprowadzony będzie obowiązek zakrywania ust i nosa w przestrzeni publicznej. Do 19 kwietnia przedłużono zamknięcie galerii handlowych, kin, teatrów; dotyczy to także limitu osób w sklepach i kościołach. Do 26 kwietnia przedłużono zamknięcie szkół, wstrzymanie ruchu lotniczego i kolejowego ruchu międzynarodowego. Do 3 maja będą zamknięte granice; obowiązywać będą te zasady, które były do tej pory. Natomiast ograniczenia dotyczące imprez masowych obowiązują do odwołania. Przesunięte zostały egzaminy maturalne i ósmoklasistów – być może nawet do drugiej połowy czerwca. Informacje o nowych terminach będą podane co najmniej trzy tygodnie wcześniej. Do 26 kwietnia przedłużony zostaje zasilek opiekuńczy dla tych, którzy będą musieli zostać w domu z najmłodszymi dziećmi.

Dodatkowo wprowadzono zakaz wstępu do lasów oraz zamknięto szlaki na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Ograniczenia czekają też na osoby korzystające z rodzinnych ogródków działkowych. Wolno na nich przebywać, ale nie w celach towarzyskich. Można tam być jedynie w celu zaspokajania potrzeb, czyli pracy na działce; nie wolno np. palić grilla.

W naszym regionie czynne są jedynie dwa przejścia graniczne - w Barwinku i Korczowej. Wprowadzo-

no też zmiany w kursach autobusów, które jeżdżą jak w dni świąteczne, zachowując wymóg odstępu pasażerów w pojeździe.

Zmiany w urzędach

W związku z ograniczeniami inaczej pracują urzędy, które ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców i pracowników przeszły na tryb pracy zdalnej. Zdalnie skontaktujemy się też z ZUS-em, KRUS-em, bankami i urzędem skarbowym.

- Poprosiliśmy mieszkańców o to, by załatwiali tylko najpilniejsze sprawy. To np. wydawanie dowodów osobistych i aktów zgonu, pozostałe rzeczy załatwiamy zdalnie – informuje Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. - Mamy specjalny numer telefonu do kontaktu oraz specjalny adres mailowy, który został wprowadzony na stany epidemiczne. Według przepisów pracownicy nie mogą przebywać w odległości mniejszej niż 1,5 m od siebie, a wiadomo jakie warunki mamy w ustrzyckim Urzędzie Miejskim. W jednym pokoju po prostu nie może pracować więcej niż jedna osoba, dlatego przeszliśmy na pracę zdalną. Kontaktujemy się za pomocą skypa oraz platformy Zoom. Dziś na przykład przeprowadziłem wideokonferencję z dyrektorami szkół, jutro z kierownikami jednostek. Spotkam się również z radnymi na wideokonferencji; przygotowujemy się do sesji, która również będzie prowadzona zdalnie.

Jeśli wszystkie próby techniczne wypadną pozytywnie, to zdalna sesja Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych odbędzie się po świętach. Umożliwia to wprowadzona niedawno zmiana w przepisach ustawowych. - Musimy pracować i załatwiać normalnie wszystkie sprawy, które zostały po prostu przeniesione na komunikację elektroniczną – tłumaczy burmistrz.

W Urzędzie Gminy w Czarnej kontakty z mieszkańcami również ograniczono do minimum. - W miejscach, w których dochodzi do bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami, wstawiliśmy dla bezpieczeństwa przegrodę z pleksi – informuje wójt Bogusław Kochanowicz. - Mieszkańcy w urzędzie mogą załatwić tylko pilne sprawy związane z dowodami osobistymi czy zgonami. Wielu mieszkańców teraz się przekonało, że nie muszą zawsze przyjeżdżać do urzędu, bo wiele spraw da się załatwić elektronicznie.

Nie będzie pierwszych komunii

Metropolita przemyski abp Adam Szal przypomina o obowiązującym ograniczeniu zgromadzeń do 5 osób i prosi, aby w mszach - oprócz kapłanów – uczestniczyły tylko osoby, które wcześniej zamówiły intencje. Została też przedłużona dyspensja od obowiązku niedzielnej mszy. Największe zmiany odczuwamy podczas świąt Wielkiej Nocy. Zgodnie z



Fot. Pixabay

postanowieniem Stolicy Apostolskiej, księża mają możliwość celebracji mszy Wieczery Pańskiej, ale bez udziału wiernych. Pomija się w tej liturgii procesję, a w Wielką Sobotę w kościołach nie będzie tradycyjnego błogosławieństwa pokarmów. Dodatkowo przy Grobie Pańskim w tym roku nie zobaczymy strażackiej warty.

Arcebiszop odwołał też wszystkie uroczystości związane z I Komunią Świętą; nowe terminy zostaną ustalone we wspólnotach parafialnych. Odwołano Spotkania Młodych Archidiecezji Przemyskiej, które w tym roku miały się odbyć w Niedzielę Palmową w Błażowej.

Zmiany nastąpiły też w kwestii przeprowadzania pogrzebów. Uczestnikami może być jedynie pięciu przedstawicieli najbliższej rodziny. W obecnej sytuacji czuwanie przy zmarłym ogranicza się do domowej modlitwy w rodzinach.

Koronawirus w Polsce i w regionie

Minister Zdrowia pierwszy przypadek zachorowania na COVID potwierdził 4 marca. Pacjentem „0” był mężczyzna w sile wieku z

powiatu zielonogórskiego. Pierwszy przypadek koronawirusa na Podkarpaciu odnotowano w środę 11 marca. Zakażona została mieszkanka powiatu leżajskiego. 17 marca poinformowano natomiast o pierwszym zmarłym na COVID mieszkańcu Podkarpacia. Był nim 67 -latek z powiatu leżajskiego.

Podkarpacki Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny informuje, że od początku wprowadzenia badań w kierunku koronawirusa SARS-CoV-2 w laboratorium Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej wykonano prawie 4 tys. testów (dane z 10 kwietnia). Badaniami laboratoryjnymi potwierdzono prawie 200 przypadków zakażenia koronawirusem, a 10 osób wyzdrowiało. Hospitalizowanych jest ok. 200 osób. Zmarło - 10.

Pierwszy przypadek zakażenia koronawirusem w Bieszczadach odnotowano 24 kwietnia. COVID zdiagnozowano u mężczyzny w sile wieku z powiatu leskiego, który został przewieziony do szpitala zakaźnego w Łańcucie. Kolejne zakażenia potwierdzono 4 kwietnia, wśród zakażonych są: kobieta w sile

wieku, młody mężczyzna oraz dziecko - wszyscy znajdują się w izolacji.

W województwie podkarpackim kwarantanną objętych jest prawie 15 tys. osób, a pod nadzorem Sanepidu pozostaje ponad 1,5 tys. Największą liczbę chorych zdiagnozowano w powiecie leżajskim - prawie 30 chorych. Zachorowań do 9 kwietnia nie stwierdzono natomiast w powiecie brzozowskim i bieszczadzkim.

Na terenie działania Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Ustrzykach Dolnych (powiat bieszczadzki i leski) w kwarantannie jest ok. 300 osób, a 13 pozostaje pod nadzorem. - Dotąd (9 kwietnia) nie odnotowaliśmy zasad łamania kwarantanny w powiecie bieszczadzkim – informuje podkomisarz Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych.

Ale nie odbyło się bez incydentów. Grupa młodzieży z Ustrzyk Dolnych urządziła sobie domówkę. Z powodu hałasu musiała interweniować policja. Teraz młodzi ludzie, w większości nieletni, staną przed Sądem Rodzinnym.

paba (źródło: WSSE Rzeszów, Ministerstwo Zdrowia, PAP)

Europosłanka z Cisnej wysyła maseczki

„Koperty z maskami nie z wyborczymi kartami” – takie jest hasło akcji organizowanej przez Elżbietę Łukacijewską. Cel: przekazanie dla chętnych mieszkańców Podkarpacia maseczek ochronnych.

- Specjaliści alarmują, że wszyscy powinniśmy nosić maseczki w czasie epidemii. W Czechach od rządu dostanie je każdy obywatel. Polski rząd ma inny priorytet – wybory. Ich koszt to około 1 mld zł. Spokojnie wystarczyłoby na zakup maseczek dla wszystkich obywateli, szpitali, domów pomocy społecznej itd. – komentuje Elżbieta Łukacijewska.

W przedsięwzięcie europosłanki zaangażowane są jej biura poselskie w Rzeszowie, Sanoku i Tarnobrzegu.



Fot. Andrzej Górski

Aby otrzymać maseczkę, trzeba się skontaktować pod numerami telefonów: (17) 852 32 04 lub (13) 464 68 50. Można to również uczynić poprzez portale społecznościowe: Facebook lub Twitter; wystarczy napisać komentarz pod wpisem na koncie podkarpackiej przedstawicielki w Brukseli.

- Z różnych stron Podkarpacia dochodzą do mnie informacje, że mieszkańcy mają problem z nabyciem maseczek ochronnych. Dlatego nie czekam z założonymi rękami. Na początek kupiłam tysiąc sztuk maseczek dwuwarstwowych, wielokrotnego użytku. Będziemy je wysyłać do zwykłych obywateli, którzy się do nas zgłoszą – podkreśla Łukacijewska.

Koronawirus - objawia się wysoką gorączką, kaszlem i dusznościami. Bardzo często dochodzi też do zaniku węchu i smaku. W razie zauważenia u siebie takich objawów należy niezwłocznie odizolować się od innych ludzi i skontaktować z lekarzem. Koronawirus jest wyjątkowo groźny dla osób starszych – dbajmy więc seniorów. Jeśli sami nie możemy zrobić im zakupów zadzwonimy po wolontariuszy, którzy chętnie pomogą również w wyprowadzeniu na spacer psa (szczegóły na www.bieszczadzka24.pl).

- Głosowanie korespondencyjne to kpina – twierdzi wóldarz Ustrzyk Dolnych

Trudne wybory w sprawie wyborów

- Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, mogą być jednym z burmistrzów, którzy nie zorganizują wyborów w swojej gminie w trosce o zdrowie mieszkańców – mówi stanowczo burmistrz Bartosz Romowicz. Jego stanowisko popiera m.in. Stowarzyszenie Młodzieży Samorządu.

„Jako Burmistrz Ustrzyk Dolnych oświadczam, iż w związku z rozprzestrzeniającą się epidemią koronawirusa i obowiązującym Rozporządzeniem Ministra Zdrowia z dnia 20 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii (Dz.U. poz. 491), nie mam możliwości należytego przygotowania oraz bezpiecznego przeprowadzenia wyborów Prezydenta RP zaplanowanych na dzień 10 maja 2020 r.” - czytamy w liście do komisarzy wyborczego w Krośnie.

Nie ma warunków

Wcześniej Bartosz Romowicz przedstawił identyczne stanowisko w liście do Prezesa Rady Ministrów i Prezydenta RP; podpisali go przedstawiciele Stowarzyszenia Młodych Samorządowców. Argumentują, że „w warunkach epidemii przygotowanie i przeprowadzenie jakichkolwiek powszechnych wyborów, w sposób zapewniający bezpieczeństwo naszych mieszkańców, w trybie określonym przez Kodeks Wyborczy - jest niemożliwe, a wręcz sprzeczne z Konstytucją RP”.

Burmistrz w piśmie do komisarzy przypomina, że stosując się do wydanych przez rząd zaleceń wprowadzono m.in. ograniczenia w funkcjonowaniu urzędu i podjęto wiele starań, aby praca przebiegała bez zakłóceń. „Jednak ze względu na wykonywanie pracy zdalnej przez dużą część pracowników oraz brak urzędnika

wyborczego w Gminie Ustrzyki Dolne, będziemy mieli spore trudności w skutecznym skompletowaniu składów Obwodowych Komisji Wyborczych, przeprowadzeniem szkolenia około dwuosobowej grupy osób oraz zorganizowaniem ich pierwszego posiedzenia w celu ukonstytuowania się.”

Przypomina też, że jego zadaniem jest zapewnienie sprawnego i bezpiecznego przebiegu wyborów. „Biorąc jednak pod uwagę, że fala zarażeń i zachorowań wywołanych przez koronawirusa, mimo wielu starań służb sanitarnych, służby zdrowia i samorządów wciąż rośnie bardzo dynamicznie, jest to zadanie niemożliwe do zrealizowania.”

Marek Michał Syrek, Komisarz Wyborczy w Krośnie, w odpowiedzi poinformował, że stanowisko burmistrza zostanie przesłane do Państwowej Komisji Wyborczej w Warszawie z własną opinią „iż współdziałanie organów wyborczych z samorządem lokalnym jest nieodzownym warunkiem sprawnego i bezpiecznego przeprowadzenia wyborów, a aktualna sytuacja na terenie kraju, wynikająca ze stanu epidemii, niesie za sobą poważne niebezpieczeństwo braku możliwości rzeczywistej realizacji konstytucyjnych praw wyborczych obywateli.”

Poprosił burmistrza, by ten podjął wszelkie możliwe działania, aby wybory w gminie Ustrzyki Dolne przygotować.

Kpina z konstytucji

Korespondencja pomiędzy burmistrzem a Komisarzem Wyborczym była prowadzona na początku kwietnia, kiedy jeszcze rząd nie zaproponował wyborów korespondencyjnych. Jak zaznacza Bartosz Romowicz, z wykształcenia prawnik, nie zmienia to obecnego stanu rzeczy.

- Stan prawny na dzisiaj jest taki, iż obowiązują przepisy Kodeksu Wyborczego podpisane przez prezydenta

- Na ten moment stoję na stanowisku, że nie zorganizuję tych wyborów w myśl obowiązujących przepisów, ponieważ nie zgadzam się, by narażać życie i zdrowie mieszkańców gminy Ustrzyki Dolne. Jeśli zaś wejdą nowe przepisy w uchwalonym przez Sejm kształcie, które pozwalają na głosowanie korespondencyjne, to uważam, że to jest kompletna farsa i kpina z prawa polskiego i konstytucji – podkreśla.

Samodzielność i polecenia

Bartosz Romowicz swojego stanowiska nie uzgadniał z nikim, ponieważ Kodeks Wyborczy mówi wyraźnie o tym, że odpowiedzialność za ich organizację spływa na burmistrza czy prezydenta miasta, a nie na radnych. - To jest kompetencja wójta lub burmistrza i sam będę tu podejmował decyzje.

Mieszkańcy Ustrzyk Dolnych, z którymi mam kontakt, twierdzą, że są



Dotychczas podczas wyborów chodziliśmy do urn, obecnie być może trzeba będzie się pofatygować do skrzynki pocztowej.

i opublikowane, a nie te, które zostały przez ostatni Sejm przyjęte – wyjaśnia burmistrz. - Nowe przepisy dopiero trafią do Senatu i później na biurko prezydenta. Więc obecnie mamy taki stan prawny, że wybory odbywają się 10 maja. W związku z tym komisarz wyborczy musi powołać komisje obwodowe, a burmistrz musi wykonać prace przygotowawcze do tego. Nikt nie zwolnił, w myśl obowiązujących przepisów, wójtów czy burmistrzów z tego obowiązku.

Przypomina też, że nie wszystkie wymogi dotyczące wyborów zostaną spełnione. Nie ma m.in. gwarancji tajności wyborów, a okres na przygotowanie do wyborów korespondencyjnych jest zbyt krótki. - Umożliwienie przepisami ustawowymi marszałkowi Sejmu przesunięcia wyborów w mojej opinii również budzi wątpliwości konstytucyjne. Prawo mówi wyraźnie, kto zarządza wybory i w jakich okolicznościach można te wybory przesunąć. Tylko stany nadzwyczajne przewidują, że wybory mogą być przesunięte, a nie stan epidemii. Jeśli rządzący chcą przesunięcia wyborów, to niech wprowadzą stan wyjątkowy, który pozwoli na taki zabieg.

teraz ważniejsze sprawy niż organizacja wyborów – mówi burmistrz.

Inne bieszczadzkie gminy przygotowują się jednak do wyborów. - Jesteśmy do tego zobligowani prawnie, nie możemy postępować inaczej – mówią wójtowie, ale zaznaczają, że jeśli po wyborach dojdzie do rozprzestrzenienia się epidemii, tak jak po wyborach we Francji, to odpowiedzialność spadnie na rząd. - My wykonujemy tylko polecenia.

pa

Zdaniem radnych

Rząd PiS chce przeprowadzić wybory prezydenckie 10 lub 17 maja. Dla tysięcy Polaków to decyzja niezrozumiała, a nawet niebezpieczna z uwagi na epidemię. A co o takim rozwiązaniu sądzą radni miejscy i powiatowi w Ustrzykach Dolnych?

Arkadiusz Lupa, przewodniczący Rady Miejskiej: - W odniesieniu do terminu wyborów prezydenckich uważam, że decyzja w tym zakresie należy do parlamentu, który niedawno został wybrany w wolnych i niczym nieskrępowanych wyborach. Ma zatem pełny mandat zaufania społecznego. Obserwuję z niepokojem narastającą falę niechęci wobec aktualnie podejmowanych rozstrzygnięć i akcje tzw. obywatelskiego nieposłuszeństwa. W moim przekonaniu wpisują się one w tradycję anarchistycznych rokoszy wobec władzy państwowej, żaden z nich nie skończył się dla Polski dobrze.

Renata Wolańska, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej: - Dużo zależy od rozwoju sytuacji epidemiologicznej. Jeśli koronawirus nie odpuści, a na razie nic na to nie wskazuje, byłabym za przełożeniem wyborów nawet o dwa lata. Świat się nie zawali, a życie ludzi jest najważniejsze. Jeśli dojdzie do wyborów korespondencyjnych, to raczej nie zgłoszę. Najbardziej współczuję już jednak listonoszom, którzy zostaną narażeni na wielkie niebezpieczeństwo. Z nimi nikt się nie liczy.

Leokadia Bis, radna Rady Miejskiej: - Dla mnie to rzecz niepojęta. Przeprowadzenie wyborów w takich warunkach jest niedopuszczalne. Nie wiem, w jaki sposób – z zachowaniem

wszystkich wymogów bezpieczeństwa – mogłyby być przeprowadzone.

Anna Buczek, radna Rady Miejskiej: - Przeprowadzenie wyborów prezydenckich w warunkach, kiedy wszyscy boją się o zdrowie, to zły pomysł. Wiąże się z zagrożeniem zdrowia i życia obywateli. Jeśli rządzący uprą się na zorganizowanie w maju wyborów korespondencyjnych, nie wezmę w nich udziału.

Magdalena Kulka, radna Rady Miejskiej: - Jeżeli epidemia będzie się rozwijać i wciąż będzie przybywać chorych, należałoby rozważyć przesunięcie wyborów na inny termin niż maj tego roku.

Czesław Urban, radny Rady Miejskiej: - Rola ustalenia daty wyborów należy do Marszałka Sejmu, która musi przestrzegać konstytucji. Jeżeli chodzi o termin wyborów, to z trzech terminów czyli 10, 17, 24 maja pani Marszałek Witek zarządziła pierwszą turę na 10 maja, co jest zgodne z konstytucją. Wiem, że część ludzi miała zastrzeżenia co do udziału bezpośredniego w wyborach w tym terminie. Ale teraz, gdy wybory mają być przeprowadzone korespondencyjnie, wyeliminowano zagrożenie dla wyborców, a tym samym argument odwołania wyborów czy przesunięcia wyborów na inny termin. Jeżeli ktoś mówi o przesunięciu wyborów, to na jaki termin? Oczywiście, żeby był zgodny z prawem.

Wiesław Sowiński, radny Powiatu Bieszczadzkiego: - Wybory korespondencyjne to parodia i kpina z demokracji. Łamią podstawowe zasady, jak choćby tajność wyborów. A ze względu na koronawirusa dochodzi jeszcze zagrożenie, że więcej ludzi może się zarażać. Jeśli do takich wyborów dojdzie, nie odbiorę karty i nie zgłoszę.

Zygmunt Krasowski, radny Powiatu Bieszczadzkiego: - To, co proponuje obóz rządzący, jest złamaniem konstytucji i zasad demokratycznego państwa prawnego. Nie wyobrażam, sobie przeprowadzenia wyborów w warunkach epidemii, kiedy wszyscy myślą o zachowaniu zdrowia. Jeśli dojdzie do wyborów korespondencyjnych i listonosze dostarczą karty do głosowania, odbiorę dokumenty, ale nie zgłoszę. Zatrzymam natomiast ten pakiet w kopercie na pamiątkę dla potomnych... Jako chichot historii.

Stanisław Solarz, radny Powiatu Bieszczadzkiego: - Robienie wyborów na siłę to jakaś porażka, totalne nieporozumienie. To mogą być wybory po trupach. Jestem zdecydowanie przeciwny takiemu rozwiązaniu. Po pierwsze z uwagi na epidemię, po drugie zaś dlatego, że kandydaci nie mogą w sposób swobodny się zaprezentować potencjalnym wyborcom. Takie ograniczenie stawia ich od razu na przegranej pozycji. Ale kiedy już dostanę kartę do głosowania, nie wiem, jak się zachowam. To będzie trudna decyzja: głosować czy nie?

Zebrał: pot

Pięciosobowej rodzinie z Krościenka spalił się dom. Trwa jego odbudowa, ale wciąż potrzebne są pieniądze i pomoc rzeczowa. Ta z racji koronawirusa jest ograniczona, jednak będzie konieczna później.

Możesz pomóc pogorzelncom



Dom powoli powstaje z ruiny
Fot. Jacek Bis

Budynek spłonął 21 marca. Ogień strawił dach, dużą część ścian i niemal całe wyposażenie. Rodzina z dziećmi z godziny na godzinę została bez dachu nad głową.

- Na szczęście szybko znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy zaoferowali pomoc finansową i rzeczową – informuje Leokadia Bis, radna Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych, mieszkanka Krościenka i właścicielka sklepu spożywczego w tejże wsi. - Przemysław Szukalski przekazał drewno na odbudowę domu, inni nie pożalowali sprzętów, środków czystości, odzieży i innych rzeczy niezbędnych do codziennego funkcjonowania.

Dzięki sprzyjającej pogodzie trwa remont zniszczonego domu. Na stronie zrzutka.pl można zapoznać się z komunikatem-prośbą w sprawie pomocy dla poszkodowanej rodziny i obserwować, w jakim tempie rośnie suma pieniędzy. - Szlachetne jest to, że człowiek podaje pomocną dłoń drugiemu człowiekowi – pisze na stronie zrzutka.pl Zbigniew Chmielowski z Krościenka.

- Ci, którzy mogą, wpłacają pieniądze na specjalne konto, inni wrzucają je do puszek wystawionych w moim sklepie – mówi Leokadia Bis. - Jestem pełna podziwu dla wszystkich, którzy umieją się dzielić i pomagać.

pot

Najwyższy czas, by upamiętnić ofiary krwawego konfliktu

Na szczycie Łysego Wierchu koło Baligrodu powstanie cmentarz żołnierzy poległych tu podczas pierwszej wojny światowej. W zalesionym dzisiaj terenie leży kilka tysięcy szczątków ciał.

Prace ekshumacyjne w masywie (historyczna nazwa wzniesienia to Manyłowa) rozpoczną się prawdopodobnie jeszcze jesienią tego roku, 105 lat od tragicznych wydarzeń. W rejonie Baligrodu toczyły się wtedy zacięte walki między armią rosyjską i austro-węgierską. Ze źródeł historycznych wiadomo, że styczeń, luty i marzec 1915 roku były mroźne, a pokrywa śniegu wysoka. Można sobie tylko wyobrazić, jakie męki przechodzili żołnierze w tak ekstremalnych warunkach. Umierali nie tylko od kul, ale też z zimna i chorób.

Ziemia odsłania kości

Manyłowa ma 815 metrów wysokości. Wspinaczka, miejscami stromym podejściem, wymaga kondycji od piechura nieobciążonego bagażem, a co dopiero od kogoś z kilogramami na plecach. Ponad sto lat temu żołnierze



9 marca 2020 roku. Leśnicy z Baligrodu, archeolodzy oraz eksploratorzy ze stowarzyszenia „Galicja” podczas wizji lokalnej na szczycie Manyłowej
Fot. Krzysztof Potaczała

Żołnierze muszą spocząć w trumnach



Można bez trudu natrafić na łuski po pociskach różnego kalibru i inne militaria
Fot. Krzysztof Potaczała

armii austro-węgierskiej forsowali bronioną przez Rosjan górę w pełnym rynsztunku i w kopnym śniegu. Za wszelką cenę chcieli wyprzeć Rosjan i pójść z odsieczą twierdzy Przemyśl, ci zaś nie zamierzali oddać nawet kawałka przestrzeni. Okopani wysoko na stanowiskach siekli ogniem nacierającego wroga. Trup ścielił się gęsto. Jeszcze dzisiaj wystarczy grzebnąć butem, by natrafić na ludzkie szczątki czy elementy wojskowego wyposażenia. Niekiedy nie trzeba nawet takiego zabiegu – kości i kosteczki leżą na wierzchu. Na pierwszy rzut oka przypominają patyki, dopiero po bliższych oględzinach okazują się częścią ludzkiego ciała.

Masyw Manyłowej usiany jest pozostałościami uzbrojenia i pocisków. Od lat rejon penetrowany jest przez poszukiwaczy militariów, kolekcjonerów pozostałości z pierwszej wojny światowej. Większość robi to nielegalnie. Obecnie, żeby móc prowadzić eksplorację, potrzebna jest zgoda wojewódzkiego konserwatora zabytków i zarządcy terenu, którym jest Nadleśnictwo Baligród. – Ciągłe spotykamy ludzi, którzy szukają

„skarbów” z tamtego okresu – mówi nadleśniczy Wojciech Głuszko. – Niekiedy mają odpowiedni glejt, inni nie. Tych drugich jest zdecydowanie więcej...

Konieczne ekshumacje

Manyłowa to góra szczególna. Wszędzie w Bieszczadach i Beskidzie Niskim toczyły się zacięte walki,

Beskid Niski i Bieszczady, w pierwszej fazie Wielkiej Wojny, były areną krwawych starć między armiami rosyjską a austro-węgierską sprzymierzoną z wojskami niemieckimi. Strategiczne położenie karpaccich przełęczy, których zdobycie przez Rosjan spowodowałoby walenie się armii carskiej na Nizinę Węgierską, a w konsekwencji zagrożenie dla Budapesztu i Wiednia, doprowadziło do zaciętych walk na przełomie 1914 i 15 roku. Pokłosiem tych zbrojnych starć, szczególnie operacji gorlickiej, była śmierć wielu tysięcy żołnierzy po obydwu stronach konfliktu.

Względy humanitarne jak również sanitarne wymagały, aby szybko dokonać pochówków ciał, nie zważając

na przynależność narodową czy też religijną. Bezpośrednio po przesunięciu się frontu na wschód, w wiedeńskim Ministerstwie Wojny utworzony został Wydział Grobów Wojennych, którego zadaniem było ewidencjonowanie poległych, ekshumowanie i komasowanie zwłok na wybranych miejscach, a także projektowanie, budowa i dekoracja cmentarzy wojennych. Do tych prac oddelegowano wybitnych austriackich, słowackich, niemieckich inżynierów, architektów i artystów. Do najsłynniejszych należy zaliczyć Duszana Jurkovicza oraz Hansa Mayera. Również i Polacy mieli swój wkład. Jednym z nich był Jan Szczepkowski.

Po wybuchu do dziś widoczny jest lej. Leży pod nim i w najbliższej okolicy, według wstępnych szacunków, około dwustu ciał. Znacznie więcej spoczywa w pozostałych częściach masywu. Niekiedy badacze dziejów pierwszej wojny światowej twierdzą, że kilka tysięcy, ale są i tacy, którzy skłaniają się ku liczbie wielokrotnie wyższej. Jaka jest prawda – być może nigdy się nie dowiemy.

Ktokolwiek by tędy przechodził, bez trudu napotka na ślady walk. Niekiedy turyści nie pozostają obojętni i ustawiają na górze niewielkie krzyże, które niekiedy obudowują kamieniami. Zapalają znicze anonimowym ofiarom i idą dalej. O poległych tutaj żołnierzach pamiętają też leśnicy. To

wojennych nekropolii było w warunkach wojennych bardzo skomplikowanym logistycznie przedsięwzięciem. Pieniądze na ten cel zbierano poprzez rozprowadzanie cegiełek, kart pocztowych, organizację charytatywnych imprez. O skali przedsięwzięcia niech świadczy liczba. Do budowy zachodniogalicyskich cmentarzy wojennych zużyto: 18 876 ton kamienia, 11 550 ton żwiru do betonu, 1633 ton cementu, 1307 ton kamienia obrobionego, 270 ton cegły i dachówki, 61515 ton drewna modrzewiowego, 244435 ton tarcicy iglastej, 1140 ton gwoździ i klamer, 5555 ton żelaza kowalnego i 85 ton farb olejnych.

Niestety, ambitny plan pochówku żołnierzy obu armii nie został w pełni realizowany. Zdecydowały tutaj rów-

nież względy ekonomiczne. Udało się w większości godnie pochować żołnierzy w okolicach: Krakowa, Tamowa, Jasła, Żmigrodu. Im jednak dalej na wschód tym tych cmentarzy było i jest coraz mniej.

Na cmentarzu wojennym na górze Kamień nad Jaśliskami znajduje się wymowna sentencja: *Za życia skłóceni/ Śmiercią pogodzeni/Razem złożyli tu kości/Nieważne kim byli/Co dotychczas znaczyli/Lecz że dochowali wierności.* Oby żołnierze z Manyłowej w końcu również spoczęli obok siebie w grobach bez względu na narodowość, wyznanie, zgodnie z inną sentencją: *Walczyliśmy pierś w pierś, zmartwychwstaniemy ramię w ramię.*

Długa lista nazwisk

Początkiem marca leśnicy, archeolodzy i członkowie Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego Galicja uczestniczyli w wizji lokalnej. Wybrali i wstępnie wytyczyli obszar przyszłej nekropolii. – To bardzo ważny moment, który daje nadzieję, że po ponad stu latach od krwawych wydarzeń polegli tu żołnierze dwóch potężnych armii będą mieć w końcu swoje groby – tłumaczy Artur Hejnar, wiceprezes Stowarzyszenia. – Stoimy w miejscu, gdzie życie stracili Austriacy, Węgrzy, Rosjanie, Polacy, Ukraińcy, Czesi, Serbowie czy Chorwaci.

Polegli nie mają jeszcze grobów, ale mają nazwiska. Nadleśnictwo Baligród dysponuje listą ofiar konfliktu w rejonie Manyłowej, otrzymaną od stowarzyszenia Meritum z Segenyn na Węgrzech. Nie jest zapewne pełna, ale i tak obszerna. O tym, na którym nagrobku znajdzie się imię i nazwisko, zadecydują prace ekshumacyjne. – Mamy nadzieję na znalezienie nieśmiertelników – mówi Artur Hejnar. – Na ich podstawie będzie można ustalić dane osobowe, trzeba jednak przyjąć, że wiele ofiar pozostanie na zawsze bezimiennych.

W inicjatywę budowy leśnego cmentarza zaangażowani są nie tylko Polacy. Gdy sprawę nagłośniono, do współpracy zgłosili się Czesi, Węgrzy i Ukraińcy. Niewykluczone, że podobnie zachowają się też inne państwa i wyznaczą swoich przedstawicieli do kontaktów ze stroną polską.

Podczas prac na wzniesieniu będą zabezpieczane militaria oraz przedmioty i ich resztki należące niegdyś do żołnierzy. Z czasem trafią do planowanej w Baligrodzie izby muzealnej. Na wierzchołek Łysego Wierchu zostanie wytyczona ścieżka edukacyjna.

pot



W masywie leśnym ludzkie szczątki nie są rzadkością. Trzeba być bardzo uważnym, żeby ich nie zdeptać
Fot. Krzysztof Potaczała

/ela/

Kolejny pomnik z czasów Polski Ludowej do rozbiórki

Belojanis (nie) jest bohaterem

Grecka mniejszość z Krościenka miała nadzieję, że pomnik ich bohatera Nikosa Belojanisa pozostanie na miejscu. Teraz już wiadomo, że będzie zdemontowany. Kiedy? To zależy w głównej mierze od ustania epidemii koronawirusa.

Od sierpnia 1949 do czerwca 1950 roku Belojanis mieszkał w Polsce. Grecy, zamieszkujący licznie Krościenko, ufundowali mu w latach pięćdziesiątych niewielki pomnik. Stał przy siedzibie założonej przez nich Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Nowe Życie” (Noa Zei). Przez dekady jego wygląd się nie zmienił, jedynie kilka lat temu lekko poprawiono napis na tablicy.

Teraz wszystko wskazuje na to, że obelisk zostanie rozebrany. Zgodnie z przyjętą w Polsce ustawą dekomunizacyjną z 2016 r. i art. 5a „Pomniki nie mogą upamiętniać osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny, ani w inny sposób takiego ustroju propagować”.

Odrzucona propozycja

Mieszkańcy Krościenka próbowali negocjować z IPN, chcieli m.in. zmienić kontrowersyjny napis na tablicy. Brzmiał on: „Nikos Belojanis członek KC KPG działacz międzynarodowego ruchu robotniczego bohater narodu greckiego urodz. 1915 stracony 30 III 1952 przez reakcyjny rząd grecki”. W zamian chcieli zamontować nową tablicę z inną treścią, pomijającą wersję o jego przynależności do partii komunistycznej, a podkreślającą, że Belojanis był greckim bohaterem. Propozycję tę IPN odrzucił.

Wielu Greków mieszkających w Polsce uważa pomnik za pamiątkę historyczną. Przekonują, że Belojanis jest częścią historii Grecji, a nie Polski. Również władze gminy Ustrzyki Dolne w piśmie do Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, który z ramienia IPN nakazał rozbiórkę pomnika, argumentowały, że pomnik ma „międzynarodowy charakter i może mieć wpływ na stosunki dyplomatyczne pomiędzy Grecją a Polską”.

Pozostawienie obelisku rekomendował także Departament Polityki Europejskiej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który konsultował ten temat z Ambasadą RP w Atenach. Dodatkowym atutem przeciwko usunięciu pomnika miało być to, że zbudowano go za pieniądze greckich uchodźców zamieszkałych w Polsce. Resort podkreślił, że pomnik jest jedną z nielicznych pamiątek związanych z wieloletnim pobytom greckich uchodźców w Polsce, a jego pozostawienie ma szczególnie ważne znaczenie w kontekście 100.

Nikos Belojanis - grecki działacz ruchu komunistycznego i antyhitlerowskiego ruchu oporu oraz obrońca praw człowieka. W czasie II wojny światowej walczył w greckiej partyzance, a następnie po stronie komunistycznej w greckiej wojnie domowej 1947-1949. Po jej zakończeniu wraz z tysiącami greckich uchodźców trafił do Polski. W 1950 wrócił do Grecji, gdzie został członkiem władz zdelegalizowanej Komunistycznej Partii Grecji. Aresztowano go i oskarżono m.in. o działalność na rzecz obcych wywiadów. Podczas procesu podkreślał, iż zawsze działał dla dobra Grecji i narodu greckiego; odrzucił jako absurdalne oskarżenia o pracę dla obcych wywiadów. Mimo protestów światowej opinii publicznej, skazano go na śmierć i rozstrzelano.



Rok 1957. Pierwszy pomnik Nikosa Belojanisa w Krościenku i skupieni wokół niego greccy uchodźcy polityczni
Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczala

rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Grecją (obchodzona ją w 2019 r.).

Nie spełnia warunków

Wobec takich argumentów wojewoda podkarpacka Ewa Leniart wysłała pismo do szefa IPN z prośbą o ponowną analizę. W odpowiedzi dr Jarosław Szarek szczegółowo opisał życie Belojanisa. Na koniec stwierdził, że pomnik, na którym istnieje tablica z napisem, w sposób oczywisty upamiętnia osobę, „która w świetle przywołanej analizy historycznej stanowi symbol komunizmu”.

Dalej argumentował: „Uważamy, że mniejszość grecka, zamieszkująca w Krościenku od lat 50-tych ubiegłego wieku, może zostać upamiętniona, ale nie może się to odbywać za pośrednictwem osoby, która w jawny sposób opowiedziała się negatywnie wobec wartości, na których zbudowana jest demokracja, czyli poszanowanie praw jednostki, wolności gospodarczej, wolnych wyborach władz”.

W 2018 roku do Krościenka przyjechali przedstawiciele IPN. Porozmawiali z mieszkańcami, obejrżeli pomnik i wyjechali. - Mieliliśmy nadzieję, że dali sobie spokój z tematem – mówią. - Zmienilibyśmy tablicę i byłby spokój.

W styczniu 2020 r. Podkarpacki Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego zawiadomił ustrzycki magistrat, że „z urzędu zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie usunięcia



Pomnik istniejący współcześnie
Fot. Jacek Bis

pomnika poświęconego Nikosowi Belojanisowi”.

- Opinia Instytutu Pamięci Narodowej została wydana postanowieniem prezesa IPN stwierdzającym, że pomnik Nikosa Belojanisa nie spełnia warunków, o których mowa w ustawie o zakazie propagowania komunizmu – informuje Piotr Szopa, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Rzeszowie.

W uzasadnieniu prezes IPN podkreślił, że „[...] w świetle przytoczonych faktów historycznych pomnik upamiętnia osobę działającą aktywnie w ruchu komunistycznym, włącznie z byciem

członkiem KC Komunistycznej Partii Grecji. Zatem w sposób oczywisty postać Nikosa Belojanisa może zostać uznana za symbol komunizmu”. Jarosław Szarek poinformował też, że „w miejsce usuniętego pomnika może powstać upamiętnienie poświęcone Grekom osiedlającym się w Krościenku, którego treść i symbolika nie będzie stała w sprzeczności z ustawą o zakazie propagowania komunizmu”.

Termin jeszcze nieznany

Kiedy nastąpi rozbiórka – jeszcze nie wiadomo. Garstka potomków pierwszych emigrantów greckich z

Krościenka ma świadomość nieuchronności demontażu pomnika, ale wewnętrznie nigdy się z tym nie pogodzi. Chyba że uda się przenieść postument na nieczynny grecki cmentarz, choć i to nie będzie łatwe. – Pomnik wpisał się w historię Krościenka, więc powinien zostać – twierdzi Leokadia Bis, mieszkanka wsi i radna Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych. – Trudno mi jednak ocenić, czy jest jeszcze jakaś szansa na odwołanie decyzji o jego likwidacji. W ogóle jestem przeciwna burzeniu pomników przeszłości, a dzisiaj dzieje się to nagminnie.

PAULINA BAJDA, pot

Dimitris Tsopanakis ze Stowarzyszenia Greków META: - To,

co się stało, jest dla nas bardzo przykre. Przyczynia się do tego, że coraz mniej śladów zostaje w tym rejonie po naszej obecności i w jakiś sposób wypacza naszą historię. Prawdą jest, że wcześniej czy później spodziewaliśmy się takiej decyzji, więc nie jest to dla nas zaskoczeniem, co nie zmienia faktu, że wywołuje w naszej społeczności oburzenie i zmusza do działania. Podobna sytuacja zaistniała w kwietniu ubiegłego roku. Mianowicie został usunięty pomnik Nikosa Belojanisa znajdujący się przy budynku Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 20 we Wrocławiu i pomimo naszego sprzeciwu nic nie udało się zrobić, bo taka jest ustawa. W tym przypadku, zdając sobie sprawę, że ustawa wiąże nam ręce i samego usunięcia pomnika nie unikniemy, jedynym rozsądnym wyjściem wydaje się przeniesienie go na teren greckiego cmentarza w Krościenku. Poza protestem i wyrażeniem naszego sprzeciwu na łamach Gazety Bieszczadzkiej, mamy zamiar starać się o taką operację, nawet ponosząc koszty.

Pieskie życie i psia wdzięczność

Coraz lepiej traktujemy zwierzęta, ale daleko nam jeszcze do mentalności społeczeństw zachodnich. W Polsce wciąż nie dziwi burek na łańcuchu, a są rejony, w których kocie maluchy – jak dawniej – topi się w rzekach lub zabija młotkiem. Także w Bieszczadach.



Pies po przejściach. Miał rozdarty brzuch i szereg chorób
Fot. Archiwum Schroniska Wesoły Kundelek w Lesku

W kilkudziesięciu obszernych klatkach siedzą psy. Na widok człowieka, którego nie znają, niemal wszystkie niczym na komendę, zaczynają szczekać, biegać, merdać ogonami. Przystawiają pyski do metalowych ogrodzeń, jak gdyby chciały pokazać, że zasługują na to, by ktoś je przygarnął. To znaczy zabrał z miejsca, w którym są bezpieczne, najedzone, zdrowe, ale samotne.

W schronisku dla zwierząt Wesoły Kundelek w Lesku taki ruch jest zawsze, gdy tylko pod bramę podjedzie samochód. Zwierzęta instynktownie wyczuwają, że być może to dla nich szansa. Te drobniejsze są w uprzywilejowanej sytuacji – ludzie adoptują je chętniej niż duże owczarki czy wyżły. Ale w takim podejściu może się kryć pułapka - maleństwo do zabawy dla rozkapryszzonego dzieciaka. Przykładowa Zosia chce mieć psiaka i już. Tak samo Franek. Męczą rodziców dotąd, aż ci – zwykle wbrew sobie – ulegają presji i jadą do schroniska po prezent.

Zdarza się, że dziecko jest wcześniej przygotowane i wie, na czym polega opieka nad żywym stworzeniem. Ale równie często nie ma o tym pojęcia, a psa lub kota traktuje jak pluszaka. Kiedy mu się znudzi, przestaje się nim interesować. Taki „pluszak” może być na dłuższą metę drażniący, a kiedy i dorośli nie mają czasu ani serca dla zwierzaka, zaczynają myśleć jak się go pozbyć.

- Odbieramy mnóstwo telefonów od ludzi, którzy informują nas, że po osiedlu czy ulicy błąka się bezdomny pies – opowiada Karol Kusal, właściciel Wesołego Kundelka. – Niektóre z takich zwierząt to właśnie ofiary nieodpowiedzialności i bezduszności tych, którzy kiedyś wzięli je do domu, a potem wyrzucili.

Nie tracą ducha

Kiedyś nikt zanadto nie przejmował się licznymi psami okupującymi miejskie osiedla czy wiejskie opłotki. Od czasu do czasu zajeżdżał hycel, wylapywał takie czworonogi, a potem wywoził w nieznanym kierunku. Wiele z nich ginęło. Dzisiaj jesteśmy w Unii Europejskiej i obowiązują nas współczesne przepisy. Te zaś stanowią, że każde bezdomne zwierzę

czy kota można oddać do schroniska do dwóch tygodni od adopcji. Potem już nie. Adopcja zwierzęcia musi być dobrze przemyślana, bo zmienia życie całej rodziny. To kwestia odpowiedzialności za pupila: kto będzie go wyprowadzał na spacer, mył, chodził z nim do weterynarza.

Łańcuch w głowie

Psy, które znajdują dom, są dozwolnie wdzięczne opiekunom. Dotyczy to aż 90 procent przypadków. Jedynie 10 procent szczekających czworonogów to urodzeni buntownicy, niemożliwi do okiełznania przez nikogo. Mogą być agresywni, wywinąć najbardziej nieprawdopodobny numer. – Musimy pamiętać, że w schroniskach przebywają różne zwierzęta, także te po traumatycznych przejściach: miesiącami bite, okaleczone, głodzone. One mogą różnie reagować na ludzi w określonej sytuacji, jednak zdecydowana większość szybko zakochuje się w opiekunach i jest im bardzo oddana.

Zdarza się, że ktoś adoptuje psa, a następnie przywiązuje go łańcuchem do budy na podwórzu. To zachowanie niedopuszczalne. – Nie oddajemy psów do pilnowania zagród, dlatego gdy tylko otrzymujemy sygnał, odbieramy takie zwierzę – podkreśla szef Wesołego Kundelka. – Wraz z moimi współpracownikami działamy według Ustawy o ochronie zwierząt. Wprawdzie istnieje zapis, że można trzymać psa na uwięzi do dwunastu godzin, ale naszym zdaniem to nadużycie.

W Polsce w ostatnich latach wiele zmienia się na lepsze, ale w porównaniu z krajami Europy Zachodniej nadal żyjemy w mentalnej wiosce. Są ludzie, którzy postępują ze zwierzętami tak samo jak przed półwieczem lub wcześniej. Gdy kotka wyda na świat potomstwo, połowa jej kociąt nie przeżyje – nie z głodu czy choroby,

powinno być schwytane i przewiezione do schroniska dla zwierząt. Nie „dzikiego”, lecz działającego legalnie, w którym pies czy kot zostanie wysterylizowany, wyleczony z możliwych chorób, zaszczepiony i wyposażony w mikroczip.

- Rocznie trafia do nas około trzysta pięćdziesiąt psów i sto pięćdziesiąt kotów z trzydziestu sześciu gmin Podkarpacia, które obsługujemy – tłumaczy Karol Kusal. – Nasze schronisko zapewnia im wszystko, co niezbędne do życia i późniejszej ewentualnej adopcji. Są czworonogi, które w krótkim czasie znajdują przyjazny dom. Inne siedzą w klatkach nawet trzy lata, bo nikt nie chce ich przygarnąć. Ale w większości nigdy nie tracą



Pies przywiązany do drzewa. Takie sytuacje nie są rzadkie i zasługują na potępienie
Fot. Archiwum Schroniska Wesoły Kundelek w Lesku

ducha. Kiedy tylko ktoś przyjeżdża do schroniska, od razu starają się zaprezentować z jak najlepszej strony. Od nowa błyszczą im oczy, a oddech przyspiesza. Tak silna jest psia nadzieja na bliski związek z człowiekiem.

W 2019 roku leskie schronisko odnotowało 250 adopcji. W tym roku – już ponad 40. Jeśli ktoś weźmie kota, to taki mrucek żegna się z przejściowym domem na zawsze, ale psy niekiedy wracają do tej samej klatki, w której jeszcze niedawno czekały na dobrego pana i miłą panią. Po pierwszej egzaltacji emocje opadają, potem zaś przerażają się w niechęć. – Ludzie odwożą nam zwierzęta, a my ze smutkiem musimy je na nowo przysiąć – mówi Kusal. – Nie jest jednak tak, że każdy może to zrobić, kiedy zechce. Istnieją wyraźne zapisy. Psa

lecz z winy człowieka. Taki „mądry” gospodarz wzorem swojego dziadka i pradiadka zapakuje miauczące maluchy do worka, przywiąże do niego kamień i utopi w odmętach rzeki, w stawie, w gliniance. Albo na zimno utłucze młotkiem, o czym nie tak dawno informowały media. Sprawa nie dotyczyła Bieszczadów ani nawet Podkarpacia, ale podobne sytuacje zdarzają się wszędzie.

Szczeniąt psów raczej nikt nie topi, za to wywożone są do lasu lub poza zabudowania miasta/wsi i tam porzucane. Jeśli nie padną ofiarą większych drapieżników włączają się do okolicy, roznoszą choroby, mogą być agresywne. I nikt nie ma nad nimi nawet minimalnej kontroli. W dodatku mnożą się, więc bezdomnych zwierzątek z roku na rok przybywa. Takiego problemu nie

mają chociażby Niemcy, gdzie istnieje obowiązek sterylizacji i znakowania psów. Nie ma tam też nielegalnych hodowli, a w ślad za tym bezpiecznych zwierząt, które włóczą się po osiedlach, miastach, ulicach, zaułkach. Jeśli taka sytuacja ma miejsce, to w niewielkim stopniu i szybko jest naprawiana.

by zastosowała się do przepisu Ustawy? Nikt. I tu – nomen omen – pies jest pogrzebany.

Niektóre samorządy szef leskiego schroniska musiał przekonywać nawet trzy lata. Ale w końcu się udało. Kiedy wójtowie po namowach policzyli korzyści z takiej współpracy, przystali



Kiedy do klatki zbliża się człowiek, psy merdają ogonami i przystawiają pyski do krat
Fot. Archiwum Schroniska Wesoły Kundelek w Lesku

Błędne koło

W Polsce inaczej. Tu wciąż opieka nad zwierzętami przypomina wolnoamerykankę. Istnieją profesjonalne schroniska dla ssaków domowych i leśnych, kontrolowane przez służby państwowe i samorządowe; istnieją jednak też półlegalne, które nie spełniają wszystkich wymogów. – Na przykład nie sterylizują i nie znakują mikroczipami przebywających u nich zwierzątek – zaznacza Karol Kusal. – Był czas, że na Podkarpaciu, także w Bieszczadach, wylapywanymi psami zajmowały się osoby do tego nieuprawnione. Wprawdzie przetrzymywały je w kojcach, żeby się nie włoczyły, ale nie stosowały się do całej gamy nakazów i zakazów obowiązujących w przypadku profesjonalnych schronisk. Dzisiaj dzieje się tak coraz rzadziej, ale nadal podobne sytuacje się zdarzają. Kiedy taki pies ucieknie, nikt go nie zlokalizuje, ponieważ nie ma on wszczepionego mikroczipa. I znowu się wałęsa, znowu jest bezdomny.

Zgodnie z Ustawą o ochronie zwierząt wszystkie gminy w Polsce mają obowiązek podpisania umowy z profesjonalnym schroniskiem. Konkretnie – na wylapywanie przez pracowników takiej placówki bezdomnych psów i kotów, które następnie trafią w należyte ręce, zostaną zaszczepione, wysterylizowane, zaopatrzone w elektroniczny identyfikator. Ale nie każdy samorząd stosuje się do obowiązku. – W Bieszczadach są takie jeszcze trzy – informuje Karol Kusal. – Nie chcę wymienić tychże gmin z nazwy, powiem tylko, iż wszelkie próby i monity nie dają rezultatu. Owszem, taka współpraca ze schroniskiem kosztuje, rocznie średnio pięćdziesiąt tysięcy złotych, lecz w gruncie rzeczy jest opłacalna. Tylko kto zmusi gminę,

na nią, choć zarządzane przez nich gminy nie można uznać za zamożne. – Najbardziej dziwi mnie postawa tych włodarzy, którzy płacą podmiotom nie spełniającym wymogów kompleksowej opieki nad zwierzętami. W ten sposób wyrzucają pieniądze podatników w błoto, a w skali kraju to ogromne sumy – podsumowuje Kusal.

Najlepszy druh

Wesoły Kundelek od kilku lat współpracuje z niemiecką fundacją Doberman. Tamtejsi pracownicy i wolontariusze szukają starych psów, którym chcą pomóc przeżyć ostatnie lata w jak najlepszych warunkach. W 2019 roku z Leska do Niemiec trafiło 78 takich czworonogów – nierzadko głuchych, niewidomych, kulawych. Psy zawiózł osobiście Karol Kusal lub jego współpracownicy. Za pośrednictwem fundacji przekazano je ludziom wytypowanym w Niemczech do opieki nad pokrzywdzonymi przez los zwierzętami.

Szczególnie poruszająca jest historia pewnego Niemca, który obejrzał w Internecie wszystkie psy w leskim schronisku i wybrał najstarszego, szesnastolatka. Przyjechał po niego z Monachium, ale gdy w drodze powrotnej zatrzymał się na spacer w Rzeszowie, pies pogryzł się z innym, przebywającym wtedy pod opieką w parku. Podłamany, że będzie miał z nowym pupilem kłopoty, zawrócił do Leska i oddał psa. – Po pewnym czasie przed schronisko podjechało auto na niemieckich numerach – opowiada uśmiechem pan Karol. – Wysiadł z niego siwy pan i ze łzami w oczach zapytał, czy damy mu drugą szansę. Odjechał do domu z tym samym starym psiakiem, który wkrótce stał się jego najlepszym druhem.

KRZYSZTOF POTACZALA

W końcu sierpnia 1944 roku z dwóch armii ogólnowojskowych (1 i 18) oraz 8. Armii Lotniczej utworzony został 4. Front Ukraiński do przeprowadzenia operacji wschodnio-karpackiej. Jej głównym celem była pomoc narodowemu powstaniu, jakie wybuchło na Słowacji. Jeden z kierunków natarcia prowadził z Leska przez Baligród i Cisnę.

Operowała tam 30. Dywizja Piechoty, mając za przeciwnika niezbyt mocne siły niemieckiej 1. Armii Pancernej i 1. Armii Węgierskiej. Walki w rejonie Baligrodu trwały trzy doby. 20 września dywizja wyszła na rubież Żerdenka-Berezka; w dniach 21-25 września posunęła się o 15 km, wychodząc na rubież Rabe-Jabłonki i zajmując 25 września Baligród (*M. Kędra, „Z dziejów Baligrodu”*).

W składzie 30. Dywizji Piechoty działał pluton czołgów z 31. Samodzielnej Brygady Pancernej, wyposażony w maszyny T-34/76 i T-70. Ten ostatni był czołgiem lekkim, ważył niespełna 10 ton. Prototyp skonstruowano w 1941 roku. Był zmodernizowaną wersją czołgu T-60, którego produkcja okazała się zbyt droga. Zakłady GAZ w Gorkim w latach 1942-43 wyprodukowały – wraz z jego wersją rozwojową T-70/M – 8226 egzemplarzy. Do

warstwach przełożonych słomą. Przykryli jeszcze jedną warstwą słomy i zasypali. Tak przygotowaną mogiłę zabezpieczyli betonowymi płytami, na których ustawili naprawiony i odmalowany T-70. W osobnym grobie pochowano jego dowódcę.

W późniejszych latach pod czołg zbudowano betonowy cokół, na którym ta pamiątka lat wojny spoczywała do roku 1975, będąc jedną z atrakcji miasteczka nad Hoczewką. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że sojusznicy nikogo o zdanie nie pytali i stawiali pomniki tam, gdzie chcieli. Wieść gminna niesie, że w latach późniejszych załogę czołgu ekshumowano na baligrodzki cmentarz wojenny. Pomimo usilnych starań nie udało mi się odnaleźć dokumentów, które potwierdzałyby to zdarzenie. Prawdopodobne jest, że żołnierze spoczywają w pierwotnym miejscu do dziś, a ekshumacja

„Pora była obiadowa, rynek świecił pustkami. Jeden jego bok wytyczała szosa, którą przybyli z Sanoka, obrzeżona niskimi domami o wypalonych wnętrzach. Na przeciwległych krańcach można było dojrzeć długi, ponury budynek zrujnowanej synagogi z XVIII wieku o wyrwanych framugach okien, odsłaniających cegłę zrudziałą jak świeżo zaschnięta krew, oraz idąc po przekątnej, drewnianą bryłę kopulastej, otoczonej drzewami cerkwi. Nieco dalej stał murowany kościółek z dzwonnica. W środku trójkąta utworzonego przez kościoły trzech wyznań, w samym centrum rynku, stał na kamiennym postumencie mały czołg: pomnik wzniesiony przez żołnierzy armii, przybyłej ze wschodu i nie ochronionej żadnym godłem religijnym, która niemniej zdołała przepędzić sprawców baligrodzkiej nieszczęść”.

Jan Gerhard - „Łuny w Bieszczadach”

Czołgiem na Baligród

o własnych siłach przez bród przy moście. Tak się też stało.

Zajście zaobserwowali wracający z pracy w Lesku mieszkańcy Nowosiótek. Ledwie dwie noce wcześniej (z 2 na 3 sierpnia), wzniesli we wsi bez zgody władz niewielki drewniany kościółek. Teraz nabrali podejrzeń, że czołg jedzie „walczyć” z ich nielegalną budową. Od ręki powstał plan ratowania świątyni. Kobiety miały utworzyć „żywy mur”, mężczyźni zaś wybrali miejsce, w którym chcieli zwalić na drogę drzewa, budując w ten sposób zapory przeciwczołgowe. Do walnej bitwy nie doszło, bo sprawa szybko się wyjaśniła i maszyna po przerwie na przypieczętowanie przyjaźni poznańsko-bieszczadzkiej (całodobowej), już bez przeszkód ruszyła do Baligrodu. O bólu głowy, jakiego nabawił się pułkownik Jaskier po degustacji lokalnego wyrobu w trakcie zawierania owej przyjaźni, opowiedział nasz bohater Andrzejowi Wesołemu podczas 8. rajdu „Wetlina 2008”. Owe wspomnienia zostały zamieszczone w numerze 24 „Wędrowca Małopolskiego”.

Dzieci mogły odpalić ładunek

Do lufy czołgu od wojny nikt nie zaglądał, aż do pewnego dnia 1985 roku. Było to po tym, jak w jednej z jednostek na Mazurach doszło do przypadkowego odpalenia czołgowego działa. Po incydencie naka-



Irena Cieślak, żona autora tekstu, oraz ppłk Tomasz Ogrodniczak na T-70 w Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu
Fot. Wiesław Cieślak

mu zadrzały; w jednej chwili się spocił. W komorze tkwił sprawny nabój 45 mm, który spoczywał tam od wojny. A w czołgu w czasie jego pomnikowej służby prawie dzień w dzień bawiła się w wojnę baligrodzka dzieciarnia, w tym jako mała dziewczynka moja żona Irena, a także obecny redaktor naczelny Gazety Bieszczadzkiej. Na szczęście dzieci nie znały obsługi działa...

Na początku 2002 roku ówczesny kustosz Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, kpt. Tomasz Ogrodniczak, postanowił uruchomić czołg T-70. Chciał w ten sposób

kiedy czołg został trafiony trzema pociskami w 1944 roku). Po trzech godzinach udało się go odpalić, ale miał zbyt małą moc, by zaprezentować czołg w ruchu.

Rok później kustosz poprosił o pomoc w remoncie Artura Zysa. Wkrótce ruszył remont kapitalny pojazdu. Kluczową sprawą stał się zakup silnika o większej mocy. Kiedy wolontariusz muzeum Marcin Pietrzak nabył silnik o mocy 180 KM, prace w zakładzie Artura Zysa ruszyły pełną parą. Efektem było usprawnienie wszystkich mechanizmów układu jezdnego. Dziś baligrodzki T-70 znajduje się na ekspozycji Muzeum Broni Pancernej – w pawilonie, którego jestem opiekunem i gdzie z sentymentem opowiadam zwiedzającym historię czołgu.

Nie walczył z UPA

Chciałbym jeszcze wyjaśnić kwestię, z którą spotykam się w wielu publikacjach, a mianowicie walk owego czołgu z UPA. Nie było to możliwe. Czołg w stanie, w jakim trafił na pomnik nie był zdolny do walki. W 8. i 9. Dywizji Piechoty, które już w 1945 roku operowały w Bieszczadach, oraz w 1. Dywizji KBW w czasie akcji „Wisła” używane były działa SU-76M (6 szt.). Mylnie mogły być brane za czołgi.

WIESŁAW CIEŚLAK

Autor jest opiekunem ekspozycji Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu

Szefowi Oddziału Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, podpułkownikowi Tomaszowi Ogrodniczkowi oraz doktorowi Łukaszowi Bajdzie dziękuję za pomoc w zebraniu materiałów do powyższego artykułu.



T-70 na cokole w Baligrodzie, rok 1946
Fot. Ze zbiorów Zbigniewa Czajkowskiego (za zgodą Stowarzyszenia Baligród zapisany w Bieszczadzie)

Wojska Polskiego trafiły 53 takie wozy. Załogę stanowiły dwie osoby, a jako uzbrojenie czołg posiadał armatę kal. 45mm i km kal. 7,62. Maksymalna prędkość, jaką rozwijał, to 45 km/h.

Zdjęli im buty i zasypali

Jeden z takich T-70, wykonując zapewne zadania rozpoznawcze w kierunku Cisnej, kilka kilometrów za Baligrodem wpadł w zasadzkę i został trzykrotnie trafiony, tracąc jednocześnie jedną z gąsienic. Czołg często nazywany przez załogi: „Żegnaj Ojczyzno, żegnaj rodzinę” spłonął wraz z nią. W miejscu tym przez wiele lat stał drewniany słup zwieńczony gwiazdą w charakterze pomnika, który nie zachował się do naszych czasów. Nie udało się również odnaleźć zdjęcia wspomnianego pomnika. Po zakończeniu walk Rosjanie zwieźli furmankami ośmiu poległych żołnierzy (w tym załogę tanka) na rynek w Baligrodzie. Jak wspomina bezpośredni świadek tych wydarzeń, mieszkaniec Baligrodu Władysław Marciniak, pochówku dokonał pododdział wojsk NKWD pod dowództwem oficera. Enkawudziści wykopali grób poległym żołnierzom i zdejmując z nich wcześniej co lepsze buty, ułożyli ich w dwóch

dotyczyć mogła jedynie dowódcy. Nie jest również możliwe na podstawie Księgi Pochowanych ustalenie nazwisk poległych.

Przeprawa przez San

W połowie lat 70. na zawody sportowe w Bieszczady pojechała reprezentacja Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych z Poznania. Przewodził jej wykładowca tejże szkoły pułkownik Jerzy Jaskier, który „wypatrzył” na cokole w Baligrodzie jedyny zachowany już wtedy w Polsce czołg T-70. Uznał, że tank powinien trafić na ekspozycję do pancernego muzeum.

Długo trwały negocjacje z władzami Baligrodu, którym zaproponowano wymianę T-70 na T-34/85, czyli filmowego „Rudego”. Ostatecznie doszło wreszcie do porozumienia i latem 1975 roku czołg z Poznania ruszył w podróż do Baligrodu. Drogę do Zagórza pokonał transportem kolejowym. Z Zagórza do Leska na naczepie. Tak konwój pod dowództwem pułkownika Jaskiera dotarł do mostu na Sanie w Huzelach. Tu zaczęły się „schody”. Cały zestaw ważył około 50. ton i pojawiły się wątpliwości co do nośności mostu. Za radą okolicznych mieszkańców dowódca zdecydował, że czołg pokona San



Wiesław Cieślak (po prawej) i Władysław Marciniak podczas rozmowy w Baligrodzie
Fot. Archiwum Wiesława Cieślaka

zano we wszystkich jednostkach sprawdzenie komór naboju. Rozkaz ten objął także maszyny stojące w Muzeum Broni Pancernej. T-70 był ostatni w kolejce. Rusznikarz z kompanii remontowej WSOWP, sprawdzając maszynę otworzył komorę naboju i ręce

pożegnać ostatni rocznik podchorążych Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Stefana Czarnieckiego, która miała zostać rozwiązana 30 września 2002 roku. W zamkniętej hali rozpoczęły się prace nad uruchomieniem zastępczego silnika (dwa oryginalne uległy spaleni,

15 kwietnia przypada trzynasta rocznica śmierci Jerzego Janickiego: pisarza, scenarzysty, człowieka związanego z Bieszczadami. Na początku przygody z tymi górami traktował je jako substytut swoich ukochanych Gorganów i Czarnohory. Szybko przekonał się, że Bieszczady są atrakcyjne same w sobie i stał się ich piewcą i popularyzatorem. W rocznicę śmierci Pana Jerzego publikujemy wspomnienie o nim, jakie ukazało się w 2007 roku w 13 numerze rocznika „Bieszczad”.

W Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach 23 kwietnia 2007 r. pochowano Jerzego Janickiego. W powszechnej pamięci pan Jerzy pozostanie jako autor niezliczonej ilości scenariuszy do filmów, w tym najważniejszej o tematyce lwowskiej i bieszczadzkiej. Bo właśnie Lwów i Bieszczady były jego największymi miłośnikami, co podkreślał na każdym kroku.

Urodzony w kresowym Czortkowie, wczesne lata dziecięce i młodość spędził we Lwowie, na Łyczakowie w rodzinnej kamienicy pod numerem 84 a. We Lwowie uczęszczał do szkoły (VI Gimnazjum Męskie im. Stanisława Staszica) razem ze znanymi później: dyrygentem Stanisławem Skrowaczewskim, śpiewakiem operowym Andrzejem Hiolskim, architektem Witoldem Szolginia, aktorem Ryszardem Pietruskim, pisarzem Adamem Hollankiem i Ireną Dziedzic – późniejszą dziennikarką Telewizji Polskiej.



Jerzy Janicki podpisuje swoje książki podczas spotkania autorskiego na campingu w Górnej Wetlinie
Fot. Krzysztof Wiktorowicz

Kochał Biesy i Kresy

Lwów - jego miłość

Podobnie jak większość przedwojennych lwowiaków Jerzego Janickiego spotkał los wygnania. Wyjechał ze Lwowa, aby przez pozostałą część swojego życia zostać jego piewcą i kronikarzem. A nie zawsze było to dobrze widziane. Przez długie lata wręcz zakazane. „Kiedy lwowianie - jak mawiał inny lwowiak Stanisław Lem - na Zachodzie Europy (np. Marian Hemar) mogli otwarcie deklarować swoje uczucia do miasta młodości, my tu w Polsce mieliśmy gęby zawarte”.

Mimo tych „zawartych gęb”, Jerzy Janicki w swoich książkach, słuchowiskach, scenariuszach przemycił lwowskie wątki. Tak było w serialu „Dom”, gdzie w jednej z ról obsadził innego lwowiaka Jerzego Michotka, mówiącego lwowskim bałakiem. Zapis cenzury wykluczał słowo Lwów. J. Janicki zastępował go wyrażeniem „moje miasto”, „nasze miasto”. Tak było do 1989 r.

Od tego czasu pan Jerzy mógł już swobodnie mówić i pisać o swoim mieście. I tak też czynił. Był autorem kilkudziesięcioczęściowego cyklu „Salon lwowski”, który z biegiem czasu przemienił się w „Salon kresowy”. To dzięki J. Janickiemu poznaliśmy losy wybitnych lwowian, którzy swoim życiem zasłużyli na miano tych, którzy przekroczyli próg przeciętności.

J. Janicki lwowiaków dzielił na dwie kategorie. Na ludzi z amnezją i masochistów. Ci z amnezją to przedwojenni mieszkańcy grodu Lwa, którzy - z założenia - po wyjeździe nigdy go nie odwiedzili. Chcieli zostawić w pamięci obraz prawdziwego Lwowa. Do nich należy chociażby Wojciech Kilar. Masochiści to lwowiacy przyjeżdżający do swojego miasta jak najczęściej, przywołujący wspomnienia, rozdrapujący - nieraz zabliźnione już - rany. Do nich autor „Nieludzkiego doktora” zaliczał i siebie.

To dzięki masochizmowi J. Janickiego Lwów dla wielu ludzi stał się bliższy. Pokolenie Polaków - urodzone w powojennej, peerelowskiej rzeczywistości - edukowało się na jego filmach, reportażach czy też

książkach. Do nich należy na pewno trylogia wydana na początku XXI wieku - „Czkawka”, „Kluczyk Yale” i „Krakidały”. Opowieści, anegdoty, przemieszenie reportaży z felietonem ukazuje bogactwo życia przedwojennego Lwowa i zachowuje je od zapomnienia.

Bieszczady - jego miłość

Jak to się stało, że lwowianin z urodzenia, a warszawiak z zamieszkania stał się miłośnikiem Bieszczadów?

Najlepiej określili to sam Jerzy Janicki w wywiadzie udzielonym „Gazecie Bieszczadzkiej” w 1996 r.: „Zgodnie z zasadami dramaturgii każda wielka przyjaźń zaczyna się dramatycznie. Tak samo było ze mną i z Bieszczadami. Wiele lat temu napisałem scenariusz do komedii „Milion za Laure”, do której muzykę stworzył Marek Sart. I to właśnie on namówił mnie na wyjazd w Bieszczady. „Słuchaj - mów - weźmiemy namioty, odpoczniemy”. Przeraziło mnie to trochę, bo ja to taki specjalnie namiotowicz nie jestem.

Późnym wieczorem dotarliśmy w okolice Cisnej. Zaczęliśmy się rozbijać. Zimno jak cholera. No to wypiliśmy po koniaczku. W miarę rozbijania tego namiotu coraz bardziej mną trzęsło, więc wypiliśmy jeszcze i... jeszcze. W końcu patrzę, a myśmy wypili całą butelkę francuskiego koniacu. To ja mówię do Marka: „Ja cię bardzo przepraszam, ale za taką cenę to ja mam apartament w luksusowym hotelu”. Więc na początku byłem tymi Bieszczadami zniechęcony.

Ale budzę się rano, rozglądam i...

„Boże, przecież ja jestem prawie że nad Prutem, nad ukochanym Prutem, nad który ze Lwowa jeździłem jako dziecko”. Patrzę dalej, a to prawie Worochta, dalej Kamień Dobosza. „Tu jest pięknie, tu jest wspaniale!” Nie wiedziałem jeszcze, że jestem w błędzie. Okazało się, że rzecz nie tylko w krajobrazie. Rzecz przede wszystkim w ludziach, dodających blasku tej krainie”.

Połączeniu fascynacji Kresami i Bieszczadami dał wyraz w innym

wywiadzie dla „GB”, mówiąc: „Bardzo pokochałem Bieszczady, z kilku powodów, ale ten podstawowy to taki, że stąd jest niedaleko do Lwowa. Przed wojną mieliśmy trzy siostry: Gorgany, Czarnohorę i Bieszczady. Bieszczady były uznawane za tę najbrzydszą z sióstr, które z przymusu teraz trzeba kochać, bo tamte wywianowane zostały wbrew własnej woli komu innemu. Niedawno byłem nad Czeremoszem w Gorganach i Czarnohorze. Bieszczady są tą cząstką, która nam została”.

I tej cząstce oddał dużą część swojego życia i twórczości. Któż nie zna opowiadań J. Janickiego, zebranych w zbiorze zatytułowanym „Nieludzki doktor”? Część z nich doczekała się ekranizacji. „Kino objazdowe”, „Wolna sobota” czy „Hasło” często goszczą na ekranach telewizorów.

Kiedy na początku lat 90. ubiegłego wieku kupił w Chmielcu dom, stał się również bieszczadnikiem z zamieszkania. Swoją czas dzielił między Warszawę a Bieszczady. Spędzał tu dłuższe weekendy i wakacje. Czuł się prawdziwym mieszkańcem gminy Lutowiska, angażując się w rozliczne przedsięwzięcia.

Jednym z nich była Bieszczadzka Biesiada Filmowa. To dzięki niemu dwukrotnie udało się w Lutowiskach zorganizować festiwal, który gościł m.in. Wojciecha Siemiona, Emila Karewicza, Wiesława Gołasa, Romana Kłosowskiego, Zdzisława Wardejna, Irenę Karel i Henryka Bielskiego.

Straciliśmy wszyscy

10 sierpnia 1998 roku przyjaciele w Bieszczadach zorganizowali panu Jerzemu 70. urodziny. Jak sam powiedział, była to najlepsza urodzinowa impreza, jaką mu zafundowano. Przejazd kolejką wąskotorową z Majdanu do Woli Michowej przerwany został napadem na pociąg i porwaniem solenizanta. Następnie do rana ponad 100 osób bawiło się w „Latarni Wągabuńda” u Wojtka Gosztyły, który - nomen omen - również obchodzi urodziny 10 sierpnia.

Był też J. Janicki przez kilka edycji stałym gościem „Spotkań z książką” - imprezy organizowanej w Górnej

Wetlinie przez wydawnictwo „Bosz”, z którym regularnie współpracował.

- Straciliśmy wszyscy. Straciła polska kultura, stracił nasz region, którego Jerzy Janicki był wspaniałym ambasadorem, straciłem wreszcie ja swojego przyjaciela. To zaszczyt być obdarzonym przyjaźnią przez takiego

człowieka. To był naprawdę wybitny literat, nie zawsze doceniany przez krytykę, która patrzyła na niego przez pryzmat scenariuszy filmowych czy też „Matysiaków”. A przecież w swoim dorobku ma wiele doskonałych książek - wspomina Jerzego Janickiego dyrektor „Bosza” Bogdan Szymanik.

Dokładnie 3 miesiące po śmierci J. Janickiego oficyna „Bosz” uhonorowała go, organizując w Lesku w ramach II Bieszczadzkiego Lata z Książką wieczór poświęcony jego pamięci.

Przyglądając się bohaterom książek, filmów, słuchowisk odnieść można wrażenie, że J. Janicki miał do nich wszystkich stosunek emocjonalny. Lubił nawet tych mniej pozytywnych. I tak było w rzeczywistości. Chciał wierzyć, że - mimo wszystkiego, co nas otacza - per saldo człowiek jest dobry, tylko na skutek najrozmaitszych okoliczności zachowuje się tak, jak zachowuje.

Miał bogate plany. Planował nową książkę o współczesnych Bieszczadach. Miał również kolejne lwowskie i kresowe pomysły. Śmierć je przerwała. Śmierć, o której Marian Hemar kiedyś napisał:

„Śmierć na obczyźnie nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odłata
I tylko po nim dzwony dzwońcicie.
Coraz to ktoś upada obok
Coraz topnieją nasze rzędy
I dawnej słyhać krzyk komendy
„Szłusuj!”
I ścieśnia się czworobok
I zamykają się szeregi,
Bez przyjaciela,
Bez kolegi”.

ADAM LEŃ

List do sąsiada (XIII)

Pan Jerzy Janicki na Połoninie Niebieskiej

Wiosna Panie Jerzy! Czas mi sięgnąć po pióro!
Ale zaraz mam w oczach tamten smutny kwiecień,
Gdy z Powązek warszawskich, najmilszym Panu górom,
Wiatr znad Wisły przyniósł żalobną depezę.
Na Chmielowe Kaskady czarny bocian sfrunął,
Zamarły połoniny, ucichły piły w lesie...
„Został tu, wśród swoich. A nie płacicie po Nim.
Będzie wracał, by na Lwów patrzeć z Niebieskich Połonin.

Czas od tamtego kwietnia - to jeszcze nie wieki,
Choć wody niemało upłynęło już w Sanie;
Ale Pan - znawca życia, wie przecież najlepiej -
Że czasem bytu ziemskiego rządzi ludzka pamięć.
Kulą u nogi bywa, często jedynym lekiem,
To grzebią ją bezmyślnie, to walczą o jej przetrwanie.
A ta o Panu jak płomień: w górę strzela jak iskra,
Przyświeca w Zatwarnicy, nie gaśnie w Lutowiskach.

Tak ta pamięć o Panu ma się w naszych Bieszczadach.
Dziś pełen uniesienia, ale też satysfakcji,
Ślę wieści znad Wisły: przykład wzięta Warszawa!
Bez rozgłosu, patosu, krzykliwych owacji,
W zaciszu Czarniakowa, gdzie nie dociera wrzawa,
W złocie, brązie, purpurze jesiennej dekoracji,
„Skwer Janickiego”! Ławeczka!... Aż trudno uwierzyć
Na ławeczce - Pan z „Kreską” u nogi, Panie Jerzy!

Dzień Dobry! Czy można? - „Siadaj-że Pan przecież!
(Pies ogonem zamerdał, znamy się wszak z Chmiela)
Co tam w Lutowiskach? Co w moim „Końkrecie”?
Idą Święta? Jak nastrój? Wszystkim się udziela?

.....
Życie wrzało Panie Jerzy! Dziś cisza... Epidemia w świecie,
Tylko złote kaczeńce pewnie słyszą lot trzmiecia.
My w potrzasku zarazy... Nie pierwszej w naszych dziejach...
Jeszcze ta polityka!!!

Dobrze, że w progu Wielkanoc... ALLELUJA! W tym nasza nadzieja...

Jerzy „Baryła” Nowakowski
Warszawa, 10 kwietnia, 2020 r.

Król górskiej kniei

Był pionierem, był postacią. Zarządzał ludźmi, wpływał na ich losy, za totumfackiego mieli go dostojnicy państwowi z najpierwszych szeregów, ocierał się o wielkich tego świata. Dla jednych „król bieszczadzki myśliwych”, dla innych – „pierwszy kłusownik PRL”.

Władysław Pepera to postać niejednoznaczna i trudna do wyważonego zakwalifikowania. Na pewno ma miejsce w historii bieszczadzkiego leśnictwa i łowiectwa. Na pewno ma też miejsce w bieszczadzkiej legendzie jako uczestnik polowań, o jakich współcześni mogą tylko marzyć: na niedźwiedzie, na wilki, na żubry, na rysie... Ale pamiętana jest mu także mniej ciekawa rola, jaką odgrywał, wiedząc na pewny strzał peerelowskich (i nie tylko) dygnitarzy, gdy wabił im pod lufy zwierzynę metodami nie przystającymi do standardów etyki łowieckiej. Dalecy od admiringowania jego działalności w Bieszczadach mają – odkąd wybiło szambo esbeckich kartotek, traktowanych jako źródło prawdy ostatecznej – jeszcze jeden argument przeciwko: że pośród współpracowników tej obrzydliwej instytucji widnieje i jego nazwisko, opatrzone pseudonimem „Inżynier”.

Twarda ręka gospodarza

Więc kim był naprawdę Władysław Pepera? Na pewno - zamiłowanym myśliwym; i to od najmłodszych lat. Urodzony w 1926 r. w Osieku Jasielskim, od dziecka wsłuchiwał się w opowieści ojca o polowaniach w Kanadzie – Pepera senior bowiem, ekslegionista i obieżyświat, w latach 20. XX w. przebywał za oceanem na emigracji zarobkowej. Na podjęcie własnych prób łowieckich musiał poczekać – najpierw przeżył okupację, w okresie której wstąpił (jako 17-latek) do Armii Krajowej, potem odbył naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Gorlicach, poświęcił rok na leczenie choroby płuc, aż wreszcie wstąpił na Wydział Leśny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeszcze przed zdobyciem dyplomu inżynierskiego (co nastąpiło w 1952 r.) postawił pierwszy krok na drodze do myślistwa: został członkiem krakowskiego Koła Łowieckiego „Ponowa”.

Po studiach natychmiast podjął pracę – jego pierwszą posadą było stanowisko leśniczego Leśnictwa Wojtkowa. Po trzech latach awansował na adiunkta, by rychło wypłynąć na szerokie wody: w 1957 otrzymał dekret na szefa Nadleśnictwa Stuposiany. Funkcja była godna, ale praca – ogromna. Jak wspominał po latach: „Przypadło mi gospodarować na terenie trzech nadleśnictw – Stuposiany, Dwernik i Tarnawa”. Gospodarował tam twardą ręką; wymagał wiele od innych i od siebie, pod tym względem nie widział różnicy. Franciszek Kaźmierczyk, emerytowany leśniczy ds. łowieckich Nadleśnictwa Lutowska, wspominając

Peperę nazywa go człowiekiem, „dla którego słowa »nie mogę«, »niemożliwe« - nie istniały”.

Szef od jeleni

O ile już w Wojtkowej dawał upust myśliwskim pasjom, zaskarbiając sobie przy tym względy wysoko postawionych przełożonych (a i innych prominentów państwowo-partyjnych) jako organizator udanych polowań i doprowadzający nemrodów do strzału, o tyle w Stuposianach doszedł w rozwijaniu tych umiejętności do maestrii. Początkiem lat sześćdziesiątych mianowano go kierownikiem Ośrodka Hodowli Jelenia Karpackiego -

rzenia Ośrodka Hodowli Jelenia Karpackiego (...). Ponadto oświadczył, że przeznaczono duże środki pieniężne na dokarmianie zwierzyny, szczególnie mają być dostarczane nieprzerwanie wielkie ilości pasz takich jak kukurydza, pszenica, owies, bobik, kapusta pastwna, topinambur, buraki i sól lizawkowa. (...) Chodziło (...) o to, by wydzielić obszar ponad 120 tysięcy hektarów, najlepsze tereny bytowania wspaniałych byków oraz innych gatunków zwierzyny, takich jak wilk, niedźwiedź, dzik, ryś, sarna, wydra, borsuk, lis, i mieć możliwość polowań dla prominentów i ich znajomych.”.

rozsyłał kukurydzę do skrzynki jak krowie do żłobu. (...)

Co zaś do etyki... Pepera wspomniany jest przez myśliwych jako wyjątkowo etyczny kolega. W

„»Wyższe« cele, jakie nam przyświecały, każały w tej chwili zapomnieć o etyce, która nie przewiduje strzelania zwierzyny przy paśnikach – cel uświęca środki...”.



Po polowaniu na żubra w okolicy Mucznego. Od lewej: Władysław Pepera, perski książę Abdul Reza Pahlavi (brat szacha Iranu), Franciszek Kaźmierczyk
Fot. Archiwum Franciszka Kaźmierczyka

struktury, w skład której wchodziło 6 bieszczadzskich nadleśnictw, i która obejmowała 120 tys. ha.

Ośrodek nie cieszył się dobrą opinią: traktowano go jako ciało obce, przykrywkę dla wyłączenia z normalnej gospodarki łowieckiej całych Bieszczadów, gdyż już wcześniej parol zagieśli na nie dostojnicy z orszaku największego myśliwego peerelowskiej „wierzchuszki”, czyli wicepremiera, a później premiera Piotra Jaroszewicza. Jelenie „hodowano” po to, by ustosunkowani strzelcy mieli gdzie wygodnie polować – a i po to, aby mieć czym wabić chętnych z zachodniej Europy, gotowych wyłożyć tzw. twardą walutę za możliwość zdobycia efektownego trofeum. „Polowania dewizowe na jelenie”, opowiadał Władysław Pepera, „szły pełną parą. (...) W podległym mi Ośrodku Hodowli Jelenia Karpackiego (...) strzelano około 150 byków rocznie.”.

O swej wątpliwej etycznie roli sam Pepera potrafił napisać otwarcie, rekapitułując z dystansu niegdysiejszą rozmowę z gen. Zygmuntem Berlingiem, tytułowanym – jak wspominał – „Głównym Inspektorem do spraw Łowiectwa”. Berling otóż: „Wstępnie podał projekt stwo-

Zażyłość z premierem

Zanim przyszła taka refleksja, szef ośrodka dwoił się i troił, aby zaspokoić oczekiwania bonzów. Systematycznie przygotowywał polowania dla Jaroszewicza – dzięki tej zażyłości „wisiał” nad nim parasol ochronny, czyniący go nietykalnym dla lokalnych przedstawicieli władzy – obsługiwał innych ważnych, powierzano mu organizację polowań dla zagranicznych gości partii i rządu. Zasady szły na bok...

Za dowód niech posłuży opowieść o łowach brata szacha Iranu, który chciał wyjechać z Polski z trofeum żubra. Kiedy jedno polowanie zakończyło się częściowym fiaskiem (ustrzelone przez księcia zwierzę miało nadłamaną róg), natychmiast zorganizowano (za zgodą Jaroszewicza) kolejne. A wtedy...

„- Franiu! Mamy nowy odstrzał na żubra, jaka sytuacja?

- Wyśmienita! Żubr chodzi regularnie do paśnika po południu, należy zasiąść około 13.00 – odpowiada Kazimierzczak (właściwie: Kaźmierczyk – przyp. WB).

(...) Podniecenie jest duże, żubr prawie pewny – jedziemy. (...) Jesteśmy przy paśniku, aż się dusza raduje! Pełno tropów, a żubr niemal uwiązany! (...) Kazimierzczak

sprzecznosci jednak z opiniami, wedle których szanujący się łowca nie szafuje bez potrzeby życiem zwierząt, stoi jego opowiadanie „Jeden, jedyny miocik”. Nadleśniczy zrelacjonował w nim polowanie, na które zabrał brata, a które prowadził znany w Bieszczadach myśliwy Tadeusz Misiuda: „(...) dziki mieliśmy zlokalizowane poprzedniego dnia. (...) Coś mi kazało obejrzeć się do tyłu, widzę żerujące i przybliżające się do mnie dziki – osiem sztuk. Obracam się tylko na osi ciała, nie odrywając stóp od ziemi, i strzelam jednego na miejscu, drugiego na kulawy szych w ucieczce, ten się potyka i po kilkunastu metrach przewraca. Jeszcze nie przebrzmiało echo moich strzałów, a już z miotu słychać psy i coraz bliższy tętent watahy, dochodzi łamanie gałęzi i sapanie. Powyżej Janek strzela dwa razy, na mnie wyjechało kilkanaście sztuk, kładę następne dwa, w tym odyńca ponad sto pięćdziesiąt kilogramów. Krótki miot – sześć dzików”.

Wychowanego na opowieściach o reglamentowaniu prawa do odstrzału, o strzelaniu tylko tyłu zwierząt, na ile pozwala sens, prawo i potrzeba – taka szczerść bulwersuje. Bo czyżby o to w łowiectwie chodziło? Byle więcej? Bo skoro „święty Hubert zdarzył” - to nie zabić nie można?

Wyrok na niedźwiedzia

Wspominając u kresu życia swe najowocniejsze myśliwsko lata Władysław Pepera bywał zbrajającym szczery – dając mimowolnie świadectwo zdżyczenia obyczajów łowieckich w swoich bieszczadzskich czasach. Przykład? A choćby przygotowywanie formalności niezbędnych po to, aby jeden z większych bonzów PRL, generał milicji Franciszek Szlachcic, mógł zapolować na niedźwiedzia: „Zaczęliśmy zbierać na misia »materiały kompromitujące«, by wydać na niego wyrok śmierci, czyli otrzymać zezwolenie na odstrzał z Ministerstwa Leśnictwa. »Akt oskarżenia« obejmował trzyletni okres jego rozbojów, przypisaliliśmy mu i wyliczyliśmy wszystkie owieczki i zwierzynę leśną, którą zabił. Być może, że trochę przesadziliśmy, bo nie wszystko on zamordował, były jeszcze inne niedźwiedzie, wilki i inne przyczyny...”.

Relację o organizacji prominentnych polowań dał Franciszek Kaźmierczyk. Niepiękne to były obyczaje: „Mój szef Władysław Pepera zapowiedział przyjazd myśliwego; musiały być »przygotowane« wilki. Nigdy nie było wiadomo, kto będzie tym myśliwym, ani kiedy konkretnie przyjedzie. (...) Dla nas następował czas tropienia, wykładania padliny i modlitw do patrona, aby wszystko się udało. (...) W takich okolicznościach miałem dyżur co drugą noc od godz. 15 do 7 rano.”

Człowiek sukcesu

„Król myśliwych” ostatnie swe bieszczadzkie lata spędził w Rajskim, w tzw. Berlingówce, czyli domu zajmowanym wcześniej przez gen. Zygmunta Berlinga. Osiedlił się tam raczej nie dobrowolnie: we wspomnieniach zapisał oględnie, że „przeniesienie związane było z powstaniem Solidarności (...)” - a tak naprawdę, jak się zdaje, władze pod wpływem *vox populi*, który jakoś trzeba było ugłaskać, musiały ograniczyć przekształcanie Bieszczadów w obszar łowiecki dla nielicznych. Specjaliści od łowów dla wybrańców przestali być chwilowo potrzebni...

W 1982 r. Władysław Pepera uległ podczas polowania wypadkowi, konsekwencją którego był udar mózgu. Po długiej i żmudnej rehabilitacji wrócił jeszcze do czynnego życia, widywano go w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, a kiedy osiągnął 60. rok życia – przeszedł na emeryturę i zamieszkał w rodzinnym Osieku Jasielskim, w domu, który – według świadectwa żony - budował przez 20 lat. Tam też zmarł w 1996 r.

Jeśli mierzyć życiowy sukces szczęściem do łączenia pracy z hobby – Władysław Pepera bezsprzecznie był człowiekiem sukcesu. Kochał polowania – i polował do woli; na dodatek otrzymywał za to zapłatę. Do pewnego czasu był „królem wilczarzy”, miał ponadto na rozkładzie dwa niedźwiedzie, kilkaset dzików, zapewne nie mniej trofea jak rysie i wydry. Pod tym względem mógł czuć się spełniony.

Ale czy pod każdym innym też?

WALDEMAR BAŁDA

Dla tych, co pierwszy raz i nie tylko

Jak przeżyć w Bieszczadach

To nie jest elementarz survivalu. To tylko garść ostrzeżeń i uwag, które są wynikiem mego ostrożnego stąpania po Bieszczadach przez szmat czasu. Zaraza, mam nadzieję, w końcu „padnie”, a turyści wyruszą w góry. Dlatego ten tekst.

Specyfika terenu

Rzeźba terenu nie dostarczy nam mocniejszych przeżyć, jeżeli nie będziemy się o to specjalnie starać. Z wyjątkiem stromych urwisk i skałek grzbietowych, brak w nich niebezpiecznych miejsc, z których można zlecieć i odnieść poważniejsze obrażenia. Kilka nieczynnych kamieniołomów nie powinno nas inspirować do wspinaczki, bo spójność ich ścian naruszona jest erozją i eksplozjami odstrzałów, a kamień osypuje się na głowę, jeśli tylko mocniej kichniemy.

Odwiedzając „wsie nieistniejące” musimy bacznie patrzeć pod nogi. Otwory starych studzien często są tak dobrze zamaskowane w poszyciu, że prawie niewidoczne. Resztki piwnic o sklepieniach samonośnych imponują wytrzymałością do dziś, ale nigdy nie wiemy, czy to właśnie dziś nie jest tym pechowym dziś, w którym strop straci spójność. Z dwójga złego w takim momencie lepiej znajdować się na jego wierzchu, niż pod nim. Jeżeli planujemy eksploatację takich obiektów, to lepiej zaopatrzyć się w kask. Każda ochrona głowy zwiększa szansę na zachowanie nienaruszonych wspomnień.

Na niektórych zboczach, spełniających określone warunki hydrologiczne i glebowe, możemy natknąć się na niespodzianki przypominające zjawiska krasowe. Wyplukiwane wodą podskórną ily tworzą pod powierzchnią gruntu próżnie, które samoistnie zapadają się, tworząc wąskie przekraczające nieraz wzrost człowieka. Takim niebezpiecznym kąskiem sera szwajcarskiego jest m.in. zachodni stok Rylego nad Krywem. Dna tych pułapek wypełnione są na ogół błotem, więc potłuczenia nie są regułą, ale łatwo o zwichnięcia i złamania kończyn.

Jeszcze przed czterdziestu laty podobnych przeżyć mogły dostarczyć, np. na Moczarnem, porzucone przed wojną składowiska dłuźyc. Porośnięte mchem kopce kryły puszyste próchno, w którym można było utknąć po pachy. I to z tłustymi pędrakami pod każdą z nich. Dziś już chyba wszystkie osiadły i związały się trwale z glebą, a i wstępu na Moczarne już nie mamy.

Woda mała i duża

Pomińmy tu temat akwenów zamkniętych, w które Bieszczady nie obfitują. Wystarczająco niebezpieczne są górskie potoki i rzeki. Gwałtowne i nieprzewidywalne przybory wody są tu zimą największą. Noclegi (nielegalne) na ich brzegach dają nam jeszcze szansę ewakuacji w czasie lokalnych potopów, ale jeśli skuszeni kawałkiem plaży wpadniemy na pomysł (nielegalnego) biwakowania na jakiejś wysepce, to sami pchamy się w kłopoty.

Do stworzenia śmiertelnego zagrożenia nie potrzeba rzek tak dużych, jak San. Wystarczy byle potoczek o dość długiej, rozległej zlewni, głębokim korycie i średnim kącie spadu. Takim typowym, zdradzieckim niewiniątkiem jest potok Smolnik, wypływający z Berda nad Lutowiskami. U ujścia do Sanu, latem, nie zamoczymy w nim kolan. Ale wystarczy oberwanie chmury, by w jego korycie, w dolnym biegu, utopić się mógł żubr.

Kolejnym „samobójem” jest wchodzenie do rzek bosą stopą. Niezależnie od ich głębokości. Wiosenne roztopy i przybory poburzone potrafią przynieść z prądem rzeczy zaskakujące. Nie dziwnym się więc, kiedy z nieosłoniętej pięty, w najlepszym razie, będziemy wyrwać kawałek kolczastego drutu. Idealnym butkiem do przepraw są „nie ważące” poliuretanowe klapki, odlane w jednym kawałku, które mocujemy do stopy szeroką, „macgyverowską” taśmą

samoprzylepną. Po to, aby się z nimi za szybko nie rozstać. Kiedy na przedwiośniu lub późną jesienią woda ma temperaturę nie zachęcającą do kontaktu, możemy naprędcie skonstruować sobie wodery z dwóch podwójnych 120-litrowych worków na śmieci (o sprawdzonej przed wycieczką szczelności), które łączymy ze wspomnianymi kłapkami taśmą. Tą samą taśmą lub byle sznurkiem ściągamy worki pod kolanami i na udach.

Nierozsądnym jest przekraczanie rzek i potoków bez „trzeciej nogi”. W tym wypadku solidny kijaszek traperowi ująć nie przynosi, a świadczy o znajomości rzeczy. Im prąd wody wolniejszy, tym kamienie są bardziej śliskie od glonów. Dlatego najczęściej moczymy siedzenie na początku lub u końca przeprawy. Przy wszelkich przeprawach rycerskie ramię podane damie towarzyszącej znakomicie zwiększa szansę na wspólną kąpiel. Niepraktyczne to i ryzykowne. Chyba że właśnie taki scenariusz się zaplanowało. Zdecydowanie rozsądniejsze jest wynalezienie damie podpory solidniejszej niż drżąca, spocona dłoń.



Fot. Krzysztof Potaczała

Zwierz puszczański wszelaki

W obcowaniu ze wszystkim, co się w lesie rusza, warto przyjąć roboczą tezę, niezbyt od prawdy odległą, że to my na tym terenie jesteśmy intruzami. Łatwiej wówczas zrozumieć działające w tym środowisku mechanizmy.

Jeżeli zależy nam na bliskim kontakcie ze zwierzyną, zachowujemy się ekstremalnie cicho, poruszając się dosłownie na palcach i wykluczając wszelkie rozmowy. Musimy pamiętać, że kiedy słyszymy odgłos własnych kroków, to zwierzęta, znajdujące się w promieniu stu metrów, słyszą je jeszcze lepiej. Zachowując się w ten sposób możemy wiele zobaczyć i zrobić nieraz ciekawe zdjęcia, ale możemy też znaleźć się zniemacka w środku stadka warchlaków, których nie widać wśród paproci, lub wdepnąć na niedźwiedzia ucinającego sobie drzemkę.

W pierwszym przypadku zalecałbym jak najszybsze przepłoszenie wesołej gromadki klaskaniem w dłonie, nim zajmie się nami locha. Igraszki z szarżującym dzikiem należą do sportów ekstremalnych; trzeba mieć nerwy torreadora, aby nie podać tyłów i w ostatniej chwili uskoczyć z linii ataku w bok. Dzik nie jest zbyt zwrotny lub – jak kto woli – ma duży promień skrętu i nie jest zbyt zawzięty. Zwykle szarża jest jednorazowa.

Spotkania drugiego rodzaju kończą się na ogół paniką „spiocha” i choć znam to z autopsji, nie mogę zagwarantować, że jest regułą. Spotkałem się z teoriami, że przed niedźwiedziem powinno się uciekać zawsze w dół stoku – jeśli ma się

wybór. Anatomiczna budowa misowego aparatu ruchu utrudnia mu, podobno, rozwijanie dużych prędkości na spadach, identycznie jak zając. Nadmienię tylko, że uciekanie przed zającem jest dla trapera hańbą nie do zmycia.

Opcją dającą obu stronom gwarancję uniknięcia stresu jest sygnalizowanie swojej obecności rozmową, stuknięcie od czasu do czasu kijaszkiem w pień, zapiszczenie partnerką przez jej uszczyplenie, bądź też innymi dowolnymi, byle przyzwoitymi dźwiękami. Czynieć to należy bez przesady, aby nie przepłoszyć zwierzyny z terenu raz na zawsze.

Zwierzyna płowa nie stanowi dla wędrowca zagrożenia. Wyjątkiem są byki w czasie rykowiska, które stają się wówczas harde i potrafią długo nie ustępować pierwszeństwa na ścieżce. Do takiego konfliktu może też dojść przy wodopojach i barzyskach, do których roszczą sobie terytorialne prawo. Zaskoczone przez „cichostapacza” samy i łanie na ogół kamienieją w bezruchu i udają, że są nieobecne. Jeżeli podejmiemy ich grę i w porę zrobimy to samo, możemy spędzić długie minuty na wzajemnym patrzeniu sobie w oczy, dopóki jedna

należy go naśladować, lecz wycofać się z placu potencjalnego boju „rakiem”, nie spuszczać go z oka, ale i unikając bezpośredniego kontaktu wzrokowego. To nie sarenka, na której możemy ćwiczyć hipnozę.

Gady i płazy

Żmija jest drugim, po wilkach, „dyżurnym straszakiem” Bieszczadów. Populacja tych chronionych, jak wszystkie pozostałe, gadów jest mniej więcej równomiernie rozłożona na terenie całego kraju i niechciane kontakty zdarzają się wszędzie. Ale to Bieszczady właśnie, w sezonie wiosenno-letnim, przeżywają *boom* demograficzny i każdy incydent rozdmuchiwany jest do wielkości balonu przez żarłoczne media.

Nie miejsce mówić tu o pierwszej pomocy i leczeniu skutków ukąszenia, bo to wiedza obowiązkowa i elementarna. Jeżeli latem obuwie będziemy zdejmować tylko do kąpieli i snu, to mamy pół problemu z głowy. Drugie pół zniknie, jeśli zastosujemy zasadę „nie pchaj paluszków tam, gdzie nie trzeba”. Podnoszenie większych kamieni gołą ręką, wkładanie rąk „gdzie wzrok nie sięga”, a szczególnie wdrapywanie się na rumowiska lub ruiny i szukanie na oślep dobrego chwytu – ułatwi nam znakomicie kontakt ze służbą zdrowia lub uczynnymi, domorosłymi ratownikami. Wtedy ważne jest już tylko to, abyśmy nie dali sobie zaaplikować surowicy bez próby uczuleniowej. Pozostałe gatunki gadów (zaskroniec, wąż Eskulapa, gniewosz plamisty) są absolutnie niegroźne. Wręcz zachodzi tu relacja odwrotna. To my jesteśmy groźni dla nich.

Jeżeli mamy już okoliczność (zwykle na własne życzenie) z jednym z naszych siedemnastu gatunków krajowych płazów, to pamiętajmy, że skóra ropuch, traszek, a zwłaszcza salamander posiada na skórze gruczoły jadowe, które aktywują się najenergiczniej pod wpływem zadanego im bólu. Nasze błony śluzowe i oczy mogą dostarczyć nam niechcianych sensacji, jeżeli natychmiast po takim kontakcie nie umyjemy rąk.

Zamykając wątek zoologiczny nie możemy pominąć lokalnej ciekawostki.

Zakapior bieszczadzki pospolity

To jedyny, prócz *odgiętki*, *bocznika wellińskiego* i kilku roślin, endemit bieszczadzki na skalę światową. Zdecydowanie z nich wszystkich najbardziej nieudany. Został kreowany dla celów marketingowych i w sposób sztuczny wyodrębniony z plennego w całym kraju gatunku *menela polskiego*. Według „Słownika argotyzmów” (WP 1995) „zakapior” w warszawskiej gwarze przestępczej oznacza „zawadiakę, awanturnika, chuligana”. Posługiwał się nim już Wiech (Stefan Wiechecki).

Szczególnie aktywny jest w okresach nasilenia się ruchu turystycznego, kiedy to usiłuje wejść w pasożytniczą symbiozę z przyjezdnymi. W większych skupiskach występuje w miejscach zacienionych dużymi parasolami i na zapleczu punktów handlowych. Spoczywa, na ogół, w pozycji kucznej lub leżącej, a porusza się niechętnie, krokiem chwiejnym lub wcale.

Gatunek na szczęście skazany na wymarcie z powodu zdecydowanej przewagi osobników męskich w populacji. Przypadki krzyżowania się z innymi gatunkami są raczej rzadkością. Tak jak między *bocznikiem wellińskim* a *borowikiem szlachetnym*, tak i między *zakapiosem pospolitym* a pionierskim osadnikiem (któremu, oprócz niezręcznego „bieszczadnika”, nie wymyślono jeszcze żadnej chwytliwej nazwy) istnieją zasadnicze różnice środowiskowe, żywieniowe i obyczajowe. Niestety, gatunek pierwszy, wykorzystując prawo mimikry, robi wszystko, aby różnice te zatrzeć dla dodania sobie splendoru i łatwiejszego pozyskiwania środków do życia.

Wiosenno-letni strój szturmowy zakapiora pospolitego cechuje mnogość barwnych dodatków: wisiorów, bransolet, kolczyków i kapeluszy z ptasimi piórami, mających podkreślić jego egzotykę i wyjątkowość. Z pomocą mediów *zakapior bieszczadzki* rozpaczliwie walczy o wpis do „Czerwonej Księgi”. Najczęściej walka ta kończy się wpisem do „Rejestru skazanych”.

Zakapior jest niegroźny na odległość oddechu i wyciągnięcie dłoni, ale lepiej omijać go tak samo, jak *sromotnika bezwstydno*.

KRZYSZTOF WIKTOROWICZ

Zapiekane ziemniaki z sosem czosnkowym



Fot. Barbara Chrobak-Mrozek

Dzisiaj mam dla Was przepis na saszetki z ziemniaków z farszem. Farsz może być z jarzyn, grzybów lub mięsa. Ja tym razem proponuję farsz mięsny.

Produkty: ziemniaki, mięso mielone, cebulka, sos pomidorowy, ser żółty, oliwa.

Przygotowanie: Mięso mielone podsmażamy z cebulką i doprawiamy do smaku. Gdy jest gotowe, dodajemy sos pomidorowy. U mnie jest to sos pomidorowy domowej roboty. Na koniec dodajemy starty żółty ser i mieszamy farsz. Następnie nakładamy go do wydrążonych łódeczek z ziemniaka. Po zamknięciu tworzymy

saszetkę. Gotową saszetkę ziemniaczaną możemy związać sznurkiem do szynek lub przekłuć wykałaczkami. Saszetki układamy w opiekaczu. Podlewamy dobrą oliwą, np. z pestek winogron. Wierzch ziemniaków oprószamy papryką i pieczemy 1,5 h w temp. 200 C.

Do saszetek ziemniaczanych polecam wykonać sos czosnkowy.

Produkty: 5 ząbków czosnku, 1 duży ogórek kiszony, śmietana oraz 1 łyżka majonezu.

Przygotowanie: Czosnek wygniatamy przez praskę i dodajemy starty na tarze ogórek. Następnie dodajemy majonez oraz śmietanę i przyprawiamy do smaku. Sos odstawiamy na 30 minut do lodówki. Podajemy schłodzony do gotowych ziemniaków.

Smacznego!

B. Ch-M

Sztuka z lasu



AUTOR: ANDRZEJ LUKS

Artysta pochodzi z Warszawy, ale mieszka w Muczmem. Jest zastępcą nadleśniczego w Nadleśnictwie Stuposiany. Tworzy ozdoby z poroży jeleni, kości czy kłów dzika. Jak mówi: - Nic, co zostawia natura, nie może się zmarować. Wśród jego prac znajdziemy bransolety, naszyjniki i broszki, które godzinami szlifuje, by nabrały blasku. Jego biżuteria pasuje zarówno do eleganckich kreacji, jak i tych, które nosimy na co dzień. Oprócz biżuterii tworzy też przedmioty codziennego użytku, jak łyżki, noże czy koziki.

paba

O roślinach odkażających

Dzisiejszy artykuł miał być o gemoterapii, ale zajmiemy się roślinami odkażającymi. Prym wiodą tutaj zioła olejkodajne. Większość z nich ma działanie odkażające, tzn. zabijają wirusy, bakterie, grzyby lub ewentualnie hamują ich namnażanie. Do odkażania polecane są w szczególności: olejek z drzewka herbacianego, olejek goździkowy, a także olejek rozmarynowy, tymiankowy, oregano, jałowcowy, pieprzowy, cynamonowy, lawendowy, cytrynowy i pomarańczowy.

Na bazie tych olejków można samodzielnie sporządzić antyseptyczny płyn do rąk. Składniki żelu odkażającego: 150 ml spirytusu (ja zastępuję go amolem dla podkręcenia składu), 40 ml gliceryny lub bardziej bogatego i odżywczego dla naszej skóry żelu aloesowego (do kupienia w drogeriach lub aptekach), 10 ml wody utlenionej. Wszystko razem mieszamy. Dla wzmocnienia efektu warto dodać kilka kropli wcześniej wymienionych olejków eterycznych. Osobiście preferuję olejek goździkowy oraz herbaciany.

Olejkami eterycznymi warto też oczyszczać powietrze - można je spalać w kominkach zapachowych lub stosować dyfuzory na zimno. Do odkażania i odświeżania powietrza warto użyć octu z rozpuszczonymi w nim olejkami. Wykonanie takiego odświeżacza jest bardzo proste: do



Fot. Dominika Pyra

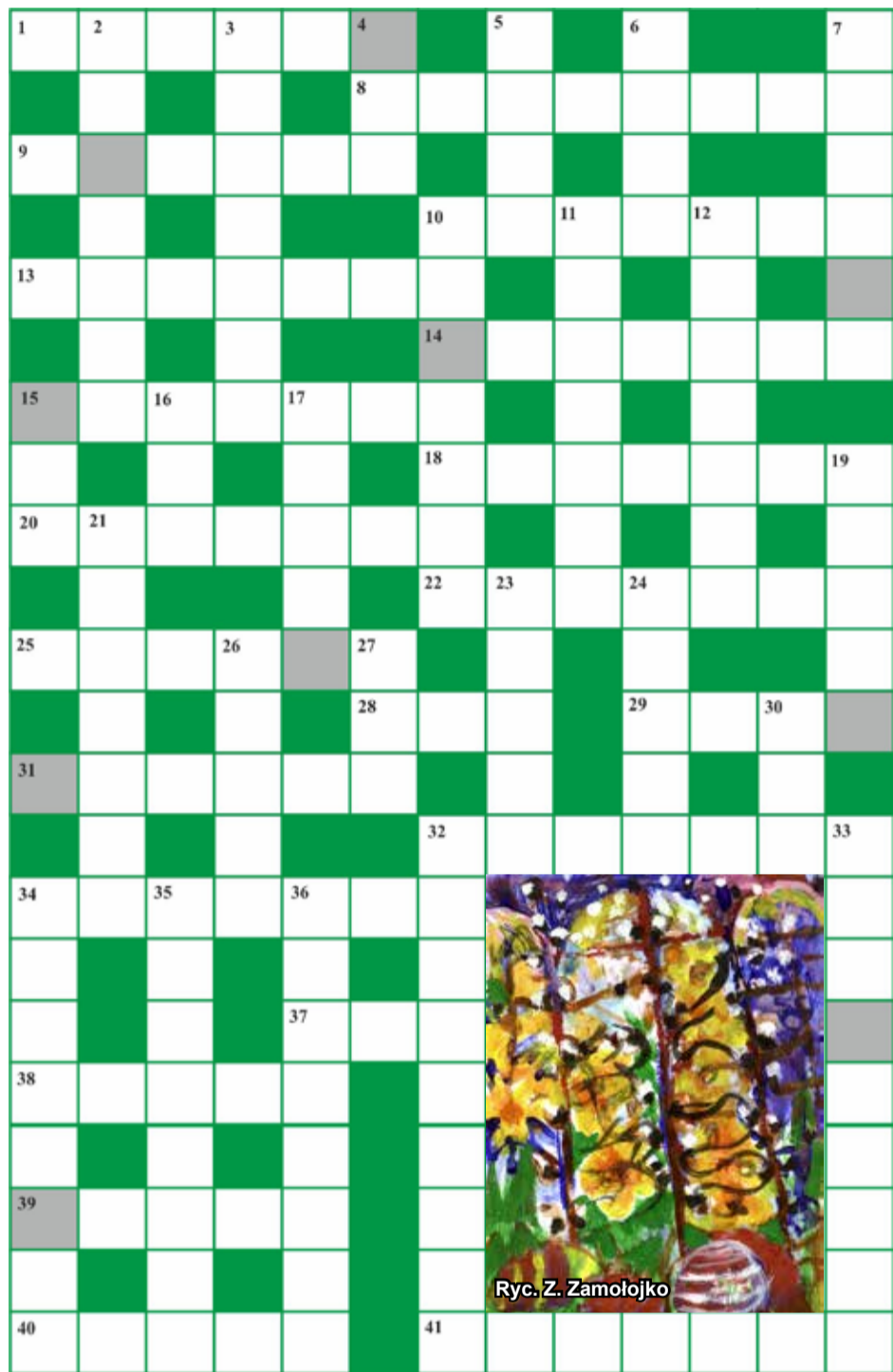
butelki wlewamy lekko rozcieńczony wodą ocet i dodajemy kilka kropli ulubionego olejku. Ten sam odświeżacz jest też świetnym środkiem antyseptycznym, który można wykorzystać do czyszczenia łazienek, toalet, zlewów kuchni itp.

Powodzenia w walce z wirusami i bakteriami.

Oprac.: Pyziółka (Dominika Pyra) (źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstworzeszow, FB/chatazielarki oraz klaudynahebda.pl)

KRZYŻÓWKA

KUPON 697



POZIOMO:

1) osada w gminie Komańcza nad Oslawą; 8) gracz w parze tenisowej; 9) potocznie o karabinie; 10) zmienia miejsce zamieszkania; 13) wieś w Polsce położona w województwie łódzkim, w powiecie rawskim, w gminie Biała Rawska; 14) imię męskie z 28 stycznia; 15)) użyteczny póki nie urwie mu się ucho; 18) słodka...o ładnej, lecz mało inteligentnej kobiecie; 20) placek weselny w Rosji i na Ukrainie; 22) wyraz po przestawieniu głosek; 25) może być domowy lub śledczy; 28) Grecki Front Wyzwolenia Narodowego; 29) wieś w gminie Czarna lub Baligród; 31) potok zasilający w okolicach Chrewtu Zalew Soliński; 32) Oleg (1906-1984), rosyjski konstruktor lotniczy (samoloty typu AN); 34) stop glinu z zawartością cynku i miedzi, duża wytrzymałość mechaniczna; 37) szczyt w Górach Martwych, w Austrii, w Styrii; 38) wieś w parku nad Prądnikiem; 39) George Rapall (zm. 1952), sławista amerykański, tłumacz literatury polskiej; 40) błąd koszykarza; 41) wieś w gminie Olszanica.

PIONOWO:

2) energiczność, duch, bojowość; 3) japońska sztuka układania kwiatów; 4) wpada do Wisły koło Świecia; 5) miasto w Omanie; 6) rzeka, źródła której znajdują się na stokach Brańcowej, koło Jureczkowej; 7) tak w latach PRL-u nazywała się Woronikówka; 10) umieszczana nad oknami domów, wystawami sklepów lub arystokratyczne ciastko; 11) może być pąsowej róży; 12) ten, kto eksploatuje statek; 15) dawny Rumun; 16) pierwiastek chemiczny z berylowców, miękki srebrzysty metal; 17) może być naturalny lub sztuczny, do użyźniania gleby; 19) kobieta u Leloucha; 21) ilustracja w książce; 23) nasycony węglowodór alifatyczny; 24) Greta z ekranu; 26) „Jan ...” - serial TV z Kazimierzem Kaczorem w roli tytułowej; 27) kabaret Smolenia i Laskowika; 30) pierwszy członek złożonych wskazujący na związek z życiem, procesami życiowymi tego co wyraża człon drugi; 32) przyrząd wskazujący kierunek wiatru; 33) miejscowość w gminie Solina, miejsce protestów mieszkańców w latach 60. w obronie rozebranego kościoła; 34) żyje w odosobnieniu; 35) osada w powiecie bytowskim, w gminie Miastko; 36) pisarz, gawęda szlachecka - „Pamiętki Soplicy”.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 16 kwietnia 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 697 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 697 zostaną opublikowane w „GB” nr 7/2020

W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 696 otrzymuje Pan Stanisław Tracz.

Hasło krzyżówki nr 696 brzmiało: „FALOWA”.

Pasjonaci z niejedną pasją

Książka „Pasjonaci (z) Brzegów Dolnych” w formie albumu została wydana przez Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka Homo Homini, w ramach realizowanego projektu. Na 97 stronach publikacji zaprezentowano 47 osób związanych z Brzegami Dolnymi – zarówno tu mieszkających, jak i spoza miejscowości, które działają w różnych formach dla rozwoju lokalnego środowiska.



Według definicji Współczesnego Słownika Języka Polskiego pasja to szczególne, bardzo silne upodobanie w czymś, zamiłowanie do czegoś, zajmowanie się czymś z entuzjazmem. Można nawet pójść nieco dalej: pasja to choroba, z której nie można się wyleczyć (może nienajlepsze porównanie w związku z koronawirusem). W niejednym przypadku zdarza się, że posiadane wykształcenie nie jest tożsame z pasją. I zdarza się także, że tych pasji jest więcej niż tylko jedna. Jednym słowem: szczęśliwy człowiek, który ma pasję – pisze we wstępie Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju

Człowieka Homo Homini.

Analizując poszczególne pasje osób zaprezentowanych w publikacji można je pogrupować w następujących działach: fotografia przyrodnicza: Grzegorz Mołodyński, Henryk Gosztyła, Agnieszka Bury i Lucjan Misiwicz; kultura i sztuka, w tym literatura: Ryszard Rucyk i Monika Skrzypek; malarstwo: Elżbieta Rucyk i Zbigniew Zamałojko; muzyka: Zofia Bardzińska, Jadwiga Gosztyła, Barbara i Krzysztof Krzywakowie, Maria Kuźmińska-Gołąbska, Zofia Kuźmińska, Stanisława Madej, Sławomira i Teodor Ogrodnik, Maria Sobek i Zbigniew Pawlak;

poezja: Czesława Mileszko i nieżyjący Marian Nosal; rzeźbiarstwo: zmarły Eugeniusz Olech; rękodzieło: Agnieszka Bury, Jadwiga Gosztyła, Maria Kuźmińska-Gołąbska, Stanisława Madej, Sławomira Ogrodnik i Maria Sobek; kolekcjonerstwo: Zbigniew Kosakiewicz; motoryzacja: Rafał Gosztyła; technika: Zbigniew Pawlak; myślistwo: Karol Dudek, Henryk Gosztyła, Eugeniusz Mołodyński, Ryszard Napora, Aleksander Pasionek, Waldemar Pasionek, Eugeniusz Rajca, Wiesław Turzański i Paweł Urban; rolnictwo, zielarstwo, hodowla, pszczelarstwo: Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz, Edyta i Tadeusz Gadzina, Krzysztof Krzywak, Eugeniusz Mołodyński, Konstanty Pruszyński, Eugeniusz Rajca i Jan Wrona; sport: Zbigniew Kamiński, Krzysztof Mołodyński i Bronisław Mrugała; turystyka: Jacek Łeszega, Łucja Skrzypek i Jurand Skrzypek; wędkarstwo: Zbigniew Kamiński, Grzegorz Karabanowski, Barbara i Krzysztof Krzywakowie, Krzysztof Mołodyński i Marian Nosal.

Wspomnieć i wymienić należy także osoby z pasją, zaangażowane w pracę w Stowarzyszeniu, bez których ta książka i wiele innych przedsięwzięć nie byłoby możliwych: Agatę Bajwołską, Sylwię Karabanowską, Martę Rucyk, Elżbietę Włodarczyk i Paulinę Włodarczyk. Grzegorz Karabanowski, pasjonat wędkarstwa i działania proekologicznego na rzecz czystości rzek, podkreślił jedną istotną myśl: pasja sama w sobie, choć piękna, przyjemna i twórcza, to jednak powinna być dostrzeżona, doceniona i przekazywana. Wtedy radość jest jeszcze większa.

Promocja książki miała miejsce 7 marca w Gościńcu Dębowa Gazdówka w Łodynie z udziałem m.in. Bartosza Romowicza, burmistrza Ustrzyk Dolnych, i osób opisanych w publikacji. Książka powstała m.in. przy współpracy z Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną w Ustrzykach Dolnych.

dow

Pasjonaci (z) Brzegów Dolnych, Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka Homo Homini, Wydawnictwo Papyrus, Jarosław 2020.

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020r. poz. 65) zostanie podany do publicznej wiadomości, poprzez umieszczenie na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach **10.04.2020 r. do 25.05.2020 r.** wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - **przeznaczonych do sprzedaży:**

- w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości:

1.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Ustjanowa Górna**, oznaczona numerem działki **292/2** o powierzchni 0,0110 ha,

- w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

2.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Brzegi Dolne**, oznaczona numerem działki **258/6** o powierzchni 0,2149 ha,

3.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Brzegi Dolne**, oznaczona numerem działki **258/7** o powierzchni 0,2108 ha,

- w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:

1.lokal mieszkalny nr 11 o powierzchni 47,89 m² w budynku nr 27 przy ulicy 1-go Maja w Ustrzykach Dolnych, wraz z udziałem w 1170/10000 częściach w działce nr 734 o powierzchni ogólnej 0,0530 ha, i udziałem w częściach wspólnych budynku.

up. **Burmistrza**
Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości
i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

OGŁOSZENIE

GNP.6845.92.2019.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 r. poz. 65) zostanie podany do publicznej wiadomości, poprzez umieszczenie na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach **od 10 kwietnia 2020 r. do 4 maja 2020 r.**, wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne: - przeznaczonej do **dzierżawy** w formie przetargu ustnego nieograniczonego zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: **część działki nr 7/12 o powierzchni 20 m²**, ogólna powierzchnia działki: 0,0919 ha, położonej w miejscowości Trzcianiec z przeznaczeniem na usytuowanie garażu.

up. **Burmistrza**
Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości
i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy
działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 95000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 13 461 28 16



Redaguje zespół: Krzysztof Potaczała – redaktor naczelny, Paulina Bajda – dziennikarz, Adam Leń – desktop publishing.
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22
Nakład: 1600 egzemplarzy
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia i reklamy: cena za 1 cm² na stronie ogłoszeniowo-reklamowej: czarno-biały - 1,00 zł netto, kolor - 1,50 zł netto. Szczegółowy cennik ogłoszeń i reklam: www.gb.media.pl (zakładka: reklama-cennik). Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia reklamy lub ogłoszenia.



OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. **663 712 920**, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m², do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m² bez pośredników. Tel. 602 120 813

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych - 3 pokoje + duży balkon do 2 piętra tel. 888 569 976

Bieszczadzki Festiwal Książki

Katarzyna Bonda, Łukasz Orbitowski, Justyna Kopińska, Ludwik Wiśniewski – to tylko niektórzy pisarze zaproszeni do Ustrzyk Dolnych i Leska.

Bieszczadzki Festiwal Książki zaplanowano na 5 i 6 czerwca. Pierwszego dnia w Ustrzykach Dolnych z czytelnikami spotkają się: Sylwia Chutnik, Justyna Kopińska i dominikanin ojciec Ludwik Wiśniewski. Nazajutrz w Lesku gościć będą: Katarzyna Bonda, Łukasz Orbitowski, Ludwik Wiśniewski i Małgorzata Gutowska-Adamczyk.

Oprócz spotkań autorskich w programie także kiermasz książek, głośne czytanie na trawie, konkursy i zabawy. Lokalni twórcy zaprezentują swoje dzieła (obrazy, rzeźby itp.), a restauratorzy – kulinaria.

Celem Bieszczadzkiego Festiwalu

Książki (wcześniej: Bieszczadzkiego Lata z Książką) jest popularyzacja czytelnictwa i kultury regionu. Książka jest „najlepszym przyjacielem człowieka”, stąd potrzeba stałego podkreślenia jej roli w życiu jednostki i społeczeństw. Wspólne czytanie kształtuje kompetencje językowe i oswaja najmłodszych z kulturą.

Według szacunków, w czerwcowej imprezie może wzięć udział nawet trzy tysiące osób. Przyjadą nie tylko pisarze – także wydawcy literatury, księgarze i bibliotekarze, którzy będą zachęcać mieszkańców i turystów do sięgania po książki.

Katarzyna Bonda nazywana jest królową polskiego kryminału; dominikanin Ludwik Wiśniewski to wnikliwy analityk polskiego Kościoła katolickiego; Małgorzata Gutowska-Adamczyk jest autorką bestsellera owej sagi „Cukiernia pod Amorem”; Justyna Kopińska podejmuje w swych

reportażach istotne i trudne tematy społeczne; Sylwia Chutnik pisze m.in. o szeroko rozumianej kulturze; Łukasz Orbitowski to laureat Paszportu Polityki, autor telewizyjnych rozmów z poetami i prozaikami.

Organizatorzy BFK: Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Urząd Miasta i Gminy w Lesku. Współorganizatorzy: Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Księgarnia Nova. Patronat medialny nad imprezą objęła m.in. Gazeta Bieszczadzka.

Mimo że Festiwal zaplanowano na początek czerwca, organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany terminu wydarzenia. Wszystko będzie zależało od rozwoju sytuacji związanej z epidemią koronawirusa. – Najważniejsze jest zdrowie i bezpieczeństwo uczestników Festiwalu – mówi dr Wergiliusz Gołąbek, rektor WSliZ w Rzeszowie.

pot



„Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłoni, nic by nam przecież nie przyszło z obrotu życia, gdybyśmy nie zostali odciążeni. O, jak przedzwna kaskawość Twojej dobroci dla nas! O, jak niepojęta jest Twoja miłość aby wykupić niewolnika, wydławić swego Syna...”

(starożytności) hymn „Eszbet”

Niech ten czas powrotu do nowego życia i zwycięstwa nad złem i słabością, napelni nas wszystkich nową nadzieją i siłą do pokonywania wyzwań trudnej codzienności. Niech ten czas radości ze Zmartwychwstania będzie czasem bliskości i wspólnie spędzonej rodzinnej atmosfery. Oby Zmartwychwstały przyniósł wiarę w lepsze i spokojniejsze jutro. Wiarę, która pokona wszelkie przeciwności i da siłę do osiągnięcia wszystkich zamierzonych celów. Niech Pan Bóg, który jest Zwycięzcą, błogosławi wszystkim dobrym planom i marzeniom, zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym. Wesołego Alleluja, mokrą Dymusa. Wszystkiego, co najlepsze!

Marek Bajda
Przewodniczący Rady Powiatu
Bieszczadzkiego

Marek Andruch
Starosta Bieszczadów

Artur Woźny
Wiceburmistrz Bieszczadów



Święta Wielkiej Nocy skłaniają nas do refleksji, przemyśleń i umacniania wiary. To czas kiedy na nowo budzi się życie i napędza nas nadzieją na lepsze jutro. Z tej okazji składamy Życzenia Zdrowych Świąt z nadzieją, że Zmartwychwstanie Pańskie wzmocni nas w trudnym dla nas okresie.

Wójt Gminy Bogusław Kochanowicz
Przewodniczący Rady Gminy Jan Podraza wraz z radnymi
Pracownicy Urzędu Gminy

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



czadach występuje endemiczny dla Karpat Wschodnich podgatunek tej rośliny. Kwitnie od lutego do kwietnia. Ten piękny kwiat jest symbolem ścieżki przyrodniczej „Ustrzyki Górne – Szeroki Wierch”, rozpoczynającej swój bieg w dolinie Terebowca, gdzie zakwita wczesną wiosną.

Jak nazywa się opisana przez nas roślina i czym charakteryzuje się występujący u nas podgatunek tej rośliny? Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 16 kwietnia 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 5/2020 „GB” to: leszczyna, której owocem są orzechy. Nagrodę wylosowała: Pani Katarzyna Ciosek.



Fot. Ewa Bujalska

Bohaterką tego numeru jest bylina z rodziny amarylkowatych. W Bieszczadzkiem Parku Narodowym rośnie miejscami bardzo obficie, najczęściej w lasach łąkowych, ale także w żyznych i wilgotnych buczynach do wys. 1180 m n.p.m. Spotykana zwykle w dużych populacjach, liczących do kilku tysięcy egzemplarzy. W Biesz-

Wyjątkowe święta

„Już za moment najważniejsze ze świąt chrześcijańskich, Święta Wielkanocne. Te będą wyjątkowe. Takich obostrzeń, jak w tym roku, nie było nawet w stanie wojennym. Przy świątecznych stołach w wielu przypadkach zabraknie pełnych rodzin, bo nie dojadą z zagranicy, bo kwarantanna, bo nie można poruszać się bez potrzeby w kraju, a i też spotykać w większym gronie. No cóż, trzeba po prostu to jakoś przetrwać.”

W tym roku miast życzeń składanych sobie przy świątecznych stołach, składać będziemy je sobie telefonicznie. Kilka dni temu zadzwonił do mnie szef SLD, wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Prócz życzeń pytał o to, co słychać teraz w Bieszczadach, jak ludzie radzą sobie z zaistniałą sytuacją. Czarzasty, podobnie jak ja, ma restaurację i hotel. Zarówno jedno jak i drugie musiał zamknąć. Interesowało go, jak sobie z tym radzę. Po co o tym piszę? Ano po to, by pokazać, iż nawet w czasie, gdy nie jestem już sekretarzem RW SLD, to jednak centrala partii nie traci kontaktu z szeregowym członkiem.

Posel SLD z Podkarpacia Wiesław Buż otworzył swoje biuro poselskie w Ustrzykach Dolnych. Nic to, że miejscowa organizacja poza trzema osobami to członkowie 65+. Posel pamięta o Bieszczadach i uważa, że biuro poselskie w tym regionie jest potrzebne. Kandydat lewicy na prezydenta Robert Biedroń to absolwent ustrzyckiego Technikum Hotelarskiego. Pamięta o tym i jeśli będzie mógł, też Bieszczadom pomoże. Jerzy Owsiak, człowiek sprzyjający lewicy, wielokrotnie doposażał ustrzycki i leski szpital w sprzęt medyczny. Ludzie ci są posłami, europosłami opozycji. Ich możliwości sprawcze są niewielkie, bo w Polsce niepodzielnie, po trupach rządzi kamaryla Jarosława Kaczyńskiego.

Ludzie z tej partii także składali liczne obietnice dla Bieszczadów. Na bazie dawnego kopalnictwa nafty i gazu miało powstać coś na kształt muzeum kultur pogranicza, w okolicach Jasienia budowany miał być kolejny Centralny Ośrodek Sportu. Torami od Łupkowa do Krościenka miały śmigać pociągi linii Budapeszt- Lwów. Szpital miał być dobrze wyposażony, pełen



Moim zdaniem

lekarzy, lżejszy od kolosalnych długów. Co z tego zostało, każdy widzi. Miejsce przyszłego COS, czyli okolice dawnego stadionu w Jasieniu, porasta gęsty las, budynki dawnego kopalnictwa niszczej. Jak na ironię jeden z miejscowych właścicieli firmy funeralnej urządził tam dom pogrzebowy i jak słychać, podobno zamierza też otworzyć spalarnię zwłok. Czyżby było to swoiste memento mori dla miasta? Tory kolejowe są już w takim stanie, że tylko dreźnina, i to wolno, może nimi bezpiecznie przejechać. Co do szpitala to szkoda mówić. Po transformacji jego pierwszym dyrektorem był zmarły w ubiegłym roku doktor Zdzisław Kuźniar i tylko on zostawił szpital z zerowym zadłużeniem. Do prawie dziesięciomilionowego długu dopuszczono szpital w czasie, gdy starostą była Ewa Sudol. Później dług zaczął spadać, jednak przez ostatnie dwa lata dobrych rządów PiS dług lecznicy osiągnął ponownie niebotyczną kwotę około 20 milionów złotych.

Jak się te słowa mają do świątecznego felietonu? Otóż chciałbym życzyć wszystkim ludziom z Bieszczadów, by ten czarny okres w historii regionu jak najszybciej się zmienił. By obecne centralne władze zainteresowały się Bieszczadami tak, jak robią to zupełnie bezinteresownie ludzie lewicy. By ziściły się przedwyborcze obietnice obecnej władzy. Życzenia te są szczególnie ważne teraz, kiedy widmo upadku grozi dziesiątkom miejscowych firm, kiedy nie ma ratunku w formie wyjazdu do pracy za granicę. Zapomnijmy o politycznych podziałach w Bieszczadach i łączmy się, by wyegzekwować to, co nam obiecano.

WIESŁAW STEBNICKI

Reklama na
www.bieszczadzka24.pl

dociera na

CAŁY ŚWIAT

Informacje w redakcji

od poniedziałku

do piątku

w godzinach 8.00-15.00

redakcja@bieszczadzka24.pl

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE

Wybierz nasz
pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66